Nr. 7. R. XIII. W Tarnowie, 5 go maja 1909. **Tom XIV.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Półrocznie t. j.
od 1 lutego do 30 czerwca 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Krytycy encykliki o modernizmie.

Nie odrazu i nie wszyscy uznali słuszność i konieczność wyroku papieskiego w sprawie modernizmu i zrozumieli ogromne znaczenie encykliki Pascendi dla wiary i nauk teologicznych. Przeciwnie ze strony akatolickiej i katolickiej wystąpiono z rozmaitymi zarzutami to przeciw treści, to przeciw formie tego orędzia papieskiego, to przeciw samej osobie Papieża. Jeżeli chodzi o zarzuty, które podyktowała wyłącznie nienawiść religijna lub wyznaniowa, byłoby bezcelowem wszczynanie jakiejś polemiki; wystarczy zanotować sam fakt, będący nowym dowodem tej prawdy, że jak J. Chrystus tak i Jego Zastępca „położon jest na upadek i powstanie wielu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą“. Natomiast warto uwzględnić te głosy krytyki i te zarzuty, które podnieśli, zasłaniając się racyami przedmiotowemi, jużto sami interesowani jużto ich niektórzy obrońcy. To bowiem przyczynić się może do lepszego zrozumienia doniosłości orędzia papieskiego i wogóle całej kwestyi, którą ono omawia.

Najwcześniej z pośród interesowanych dali wyraz swemu niezadowoleniu *moderniści włoscy*. Po krótkich artykułach Fogazzary w Corriere della sera ($^{23}/_{9}$ 1907) i w Rinnovamento (paźdz.), Murrie'go w Rivista di Cultura ($^{16}/_{9}$) i w Rinnovamento, Minocchi'ego w Giornale d'Italia ($^{27}/_{9}$), ukazała się dnia $^{29}/_{10}$ — i to w samym Rzymie—dłuższa anonymowa antyencyklika pod tyt.:

Il'programma dei modernisti. Risposta all'enciclica di Pio X. „Pascendi dominici gregis" Roma 1907. (Program modernistów; odpowiedź na encyklikę Piusa X).

Autorzy, wśród których inicyatorami było kilku księży, starają się przedewszystkiem wytłómaczyć, dlaczego głos zabiebierają. Powoduje nimi miłość prawdy i dobro Kościoła, którego są i chcieliby pozostać wiernymi synami. W imię prawdy muszą sprostować zapatrywanie encykliki, jakoby podstawą systemu modern., a w szczególności krytyki biblijnej, była filozofia, bo rzecz ma się wprost przeciwnie. Nie filozofia — piszą — kieruje naszą krytyką, przeciwnie, to krytyka nas sama doprowadziła do sformułowania kilku wniosków filozoficznych, nieśmiałych jeszcze i niepewnych. Na to jednak musimy zaraz zauważyć, że encyklika nie samych tylko włoskich modernistów ma na względzie, a gdyby nawet tych tylko miała, to jeszcze nie możnaby powiedzieć, że sfałszowała ich system. Tu bowiem chodzi nie tyle o porządek chronologiczny jak logiczny. Mógł ten lub ów oddawać się najpierw badaniom biblijnym, nie studyom filozoficznym, ale cóż z tego, jeżeli w swych badaniach lub wnioskach zależny jest od innych uczonych, którzy pracowali pod wpływem filozofii fałszywej! Przykładem mogą być sami autorowie programu. Zaczynają oni wprawdzie od przedłożenia zapatrywań na krytykę literacką Starego Testamentu, potem na Nowy Testament, na początek i genezę Ewangelii, ale już w tych zapatrywaniach, a jeszcze więcej w dalszych wywodach, okazują, że kierują się filozofią ewolucyjną. Jakoż tylko z tej filozofii, a nie z krytyki historycznej czy biblijnej wyłonić się mogło zasadnicze żądanie programu, żeby w dogmatyce i apologetyce zerwać z tym kierunkiem myśli, który zwyciężył na Soborze trydenckim i popieranie tego żądania zmierzającego do przekształcenia zupełnego tradycyjnej nauki wiary takiemi np. „odkryciami krytyki historycznej", że chrześcijaństwo jest faktem nie różniącym się od innych, faktem powstałym z potrzeb uczucia religijnego, że pojęcie objawienia St. i Now. Zakonu oznacza tylko ciągłe i coraz jaśniejsze odsłanianie się bóstwa w myśli ludzkiej, że pojęcie bóstwa Chrystusa Pana i pojęcie Ducha św. dopiero w czasach poapostolskich się wytworzyło i wydoskonaliło itp.

Wobec takich żądań i twierdzeń autorów programu, musimy także stanowczo odmówić im prawa przemawiania w imię dobra Kościoła i osłaniania swoich zamiarów powagą św. Tomasza. „Ojcze — wołają oni do Piusa X. — oto ofiarujemy Ci

skuteczny środek do przywrócenia Kościołowi dawnej siły, którą postradał. Niestety skuteczność tego środka ma polegać na tem, żeby Kościół wyrzekł się niemal całej spuścizny przekazanej mu przez Chrystusa i zdał się zupełnie na łaskę krytyki ewolucyonistycznej. A już na prawdę trudno wyjść ze zdumienia, gdy się czyta w „programie“ o modernizmie św. Tomasza, którego dzisiejsi są — servatis servandis — kontynuatorami. Dla odparcia takich uroszczeń wystarczy podnieść, że św. Tomasz wprzągł filozofię w służbę królowej nauk, teologii, a tymczasem moderniści chcieliby wiarę uczynić zależną od kaprysów nowszej filozofii, że św. Tomasz „ochrzcił“ Arystotelesa, gdy tymczasem moderniści chcieliby świat odchrześcijanić, że św. Tomasz nie zrywa z tradycyą, owszem jest wiernem echem nauki wieków dawnych, a tymczasem moderniści pożądają całą duszą nowostek, a z dawnych czasów zdają się szanować tylko tradycyę wieży Babel.

Tak też osądził autorów programu i Pius X. który już $^{30}/_{10}$ 1907 rzucił na autorów klątwę, motywowaną tem, że zawzięcie bronią systemu potępionego w encyklice „Pascendi.“

Niebawem podjął się roli „rozjemcy“ Murri w broszurce: La filozofia e l'Enciclica contro il modernizmo (Roma 1908), dedykowanej znakomitemu komentatorowi św. Tomasza i profesorowi dogmatyki przy uniwersyt. Gregoryańskim Billotowi T. I., którego przed laty i Murri był uczniem. Z jednej strony przyznaje on słuszność encyklice, że potępia przesadny immanentyzm, a poleca tomizm, z drugiej znów strony wysławia fenomenalizm, pojmowany w duchu Kanta i jego szkoły. Jak w wielu innych pracach, tak i w tej ujawnia się sposób dowodzenia właściwy Murri'emu, że co jedną ręką daje, to drugą bierze. Ostateczny zaś rezultat jest ten, że wbrew zastrzeżeniom słownym stanowisko Murri'ego wobec Papieża i Jego encykliki nie różni się od wrogiego stanowiska autorów programu.[1]) Kiedy mowa o mo-

[1]) Z czasem zaostrzył się do tego stopnia konflikt między Murrim a władzą kościelną, że musiało przyjść do ekskomuniki większej. Jeszcze w kwietniu 1907 został M. zasuspendowany a divinis; dnia $^{28}/_{10}$ 1908 potępił wikaryat Rzymu czasopismo: Rivista di Cultura, które po jakimś czasie przerwy zaczął M. na nowo wydawać; dnia $^{4}/_{1}$ 1909 potępiła Kongregacya Indeksu dzieło Murri'ego: I problemi d'Italia contemporanea vol I. La politica clericale e la democratia (1908), a dnia $^{22}/_{3}$ 1909 wyszedł dekret kongregacyi św. Officyum, ogłaszający ekskomunikę. Bezpośrednim powodem tej wielkiej kary kościelnej był gorszący sojusz ze socyalistami w czasie wyborów do parlamentu i przyjęcie man-

dernistach włoskich, wypada zaraz wspomnieć o stanowisku *Tyrrella*, który dzięki gościnności Fogazzarowego Rinnovamento stał się głośniejszy we Włoszech niż w Anglii. Pierwsza jego odpowiedź na encyklikę ukazała się w Corriere della Sera ($^{23}/_{9}$ 1907), druga dłuższa w Giornale d'Italia ($^{26}/_{9}$); dla ziomków zaś ogłosił dwa artykuły w londyńskim Timesie ($^{30}/_{9}$ i $^{1}/_{10}$ 1907). W wywodach swych — jak trafnie zauważyła Perseveranza — chwycił się Tyrrell metody używanej przez tych, którzy mają świadomość przegranej: ragiona poco, attacca molto et persuade pochissimo (dowodzi mało, rzuca się dużo, a przekonywa najmniej). Szczególnie artykuły w Timesie pisane były w tonie tak złośliwym i dla Papieża ubliżającym, że ściągnęły na autora klątwę.[1]) Tyle warto z nich zapamiętać, że Tyrrell nie zarzuca encyklice, tak jak moderniści włoscy, sfałszowania ich systemu owszem przyznaje, że autor encykliki okazał ogromną znajomość literatury modernistycznej i przedstawił modernizm w sposób, który może do jego przyjęcia raczej zachęcić niż zniechęcić (!).

Za „prześladowanym“ ujął się w tym samym Timesie inny wielki modernista angielski W. T. Williams. Znamienny był jego list z dn. 16/10, w którym stara się udowodnić, że potępienie Tyrrella jest potępieniem zmarłego kardynała Newmana, jest ciosem wymierzonym przeciw wszystkim katolikom Anglii.

---

datu ($^{15}/_{8}$ w Montegiorgio w dyec. Fermo) wbrew wyraźnemu zakazowi i normom obowiązującym katolików włoskich (Por. liczne protesty przeciw gorszącemu postępowaniu Murri'ego w Osservatore romano n. 77 i następne). Oprócz Murri'ego trwają w otwartym buncie przeciw Papieżowi za encyklikę Pasc. jeszcze następujący duchowni: Minocchi, Bartoli, Ruscitti, Stoppani, Sforzini i Segapeli. Z tych Bartoli i Sforzini przeszli na protestantyzm, inni, a zwłaszcza Segapeli i Minocchi, postanowili i nadal mimo suspenzy spełniać „posłannictwo kapłańskie“, polegające „nie na odprawianiu Mszy, lecz na poświęcaniu się wolnem i osobistem dla miłości rodzaju ludzkiego i dla postępu życia duchowego“. Owocem tego posłannictwa, które zdaniem Minochiego najwięcej zbliża się do Chrystusowego, będzie pociągnięcie socyalizmu do chrześcijaństwa. Musimy jednak — sądząc rzecz najłagodniej — przypomnieć zasadę, że cel nie uświęca środków, zwłaszcza, że w osiągnięcie tego celu i w ten sposób nie tylko katolicy, ale sami socyaliści nie wierzą. (Por. Osservatore rom. nr. 22. 1909: Aberrazioni ultime del Minocchi).

[1]) Był i inny powód tej ekskomuniki „mniejszej“, a mianowicie złamanie przez Tyrrella wyraźnie danego słowa Stolicy apost., że bez aprobaty kościelnej nie będzie drukował żadnych prac. O obłudnem postępowaniu tego modernisty może najlepiej pouczyć Corrispondenza romana (1907).

Za dowód mają służyć dwa fakty: nawrócenie się wielu Anglików na katolicyzm przez czytanie pism Newmana i potępienie jego teologii przez dekret Lamentabili i encyklikę Pascendi. Wnet jednak ukazała się w Osservatore rom. odpowiedź urzędowa, w której przyznano fakt pierwszy, ale zaprzeczono drugiemu, bo „encyklika nie potępia ani prawdziwej nauki, ani prawdziwego ducha Newmana, lecz tylko teorye tych, którzy chcieliby do swych celów nadużyć imienia wielkiego kardynała“. Doskonałym komentarzem do tych słów mogą być uwagi, jakie o poglądach teologicznych Newmana umieścił Chr. Pesch w swych Theol. Zeitfragen (IV. str. 175—184; V. str. 104—108) i biskup z Limerick E. Th. O'Dwyer w broszurze: Cardinal Newman and the Encyclica Pascendi Dominici gregis (London 1908). Obaj autorzy na podstawie rozbioru pism Newmana dochodzą do rezultatu, że poglądy jego nie różnią się w gruncie rzeczy od nauki innych teologów katolickich, a jeżeli tu i ówdzie w jego pismach, zwłaszcza tych, które ogłosił przed swem nawróceniem, znajdują się zdania tchnące modernizmem, to mają one łatwe wytłómaczenie jużto w odmiennej terminologii, już w innych ustępach jaśniejszych, a także w tej okoliczności, że wielki konwertyta pisał przed ukazaniem się modernizmu i dlatego nie starał się zawsze o ścisłość w wyrażeniach. Powoływanie się modernistów na Newmana jest taksamo bezpodstawne, jak zasłanianie się powagą św. Augustyna czy św. Tomasza.

Największe wrzenie — co zresztą było do przewidzenia — wywołała encyklika Pascendi tam, gdzie modernizm najgłębiej się zakorzenił i najbardziej rozszerzył, t. j. *we Francyi*. Posypały się w codziennych i w peryodycznych pismach, hołdujących modernizmowi, mniej lub więcej ostre artykuły (wielu biskupów musiało z tego powodu zabronić czytania n. p. La Dépêche, La justice sociale, La vie catholique, L' Eveil democratique), ukazała się anonimowa broszura, pisana z uwzględnieniem programu włoskich modernistów i w tonie jeszcze ostrzejszym pod tyt. Les Lendemains d'Encyclique (Nazajutrz po wydaniu encykliki), wyszło tłómaczenie francuskie wspomnianego programu: Le Programme des modernistes. Replique... a szczytem „kultury iście modernistycznej“ było dziełko Loisy'ego: Simples reflexions sur le décret du Saint Office Lamentabili sane exitu et sur l' Encyclique Pascendi dominici gregis. (Paris). W dziele tem podaje Loisy oba te dokumenty tak zjadliwej krytyce i pozwala sobie na tak złośliwe wycieczki przeciw Papieżowi, że nawet wśród swych zwolenników wywołał niesmak i oburzenie. Pole-

mika z zagorzałym apostatą jest bezcelowa. Co najwyżej dla poznania, czem jest modernizm w swej najskrajniejszej formie, możemy zwrócić uwagę na jeden lub drugi zarzut. Zdaniem Loisy'ego Papież nie uchwycił właściwej istoty modernizmu, a co gorsza wziął za punkt wyjścia to, co powinno stanowić przedmiot dyskusyi. Bo modernizm to nie agnostycyzm ani filozofia immanencyi, lecz system, który przedewszystkiem głosi konieczność i słuszność radykalnej przemiany w pojmowaniu objawienia, wiary i dogmatów, bez oglądania się na jakąś powagę Kościoła. Encyklika miałaby wtedy dopiero wartość, gdyby Papież — zamiast występować jako „stróż nieomylny depozytu wiary“ zechciał raczej zastanowić się i udowodnić, czy istnieje rzeczywiście jakiś depozyt prawdy objawionej, jakie warunki jego powstania i rozwoju, jakie doń prawo Papieża i czy wogóle może być mowa o takiem prawie?... Któż jednak nie widzi, że stawianie takich pytań przez papieża i rozstrzyganie ich według metody Loisy'ego byłoby wprost zamachem na same podstawy Kościoła i jego instytucyj? Trzeba zaiste śmiałości modernistów, by doradzać Kościołowi samobójstwo [1]).

Jeżeli od skrajnej lewicy, którą w modernizmie reprezentuje Loisy, przejdziemy do umiarkowanej prawicy, to tutaj na uwzględnienie zasługuje głos wybitnego filozofa: Fonsegrive'a. W liście z dn. 28/9 1907, pisanym do redaktora Temps'a, wypowiada on na temat encykliki refleksye, z których wieje więcej życzliwości dla potępionych modernistów, niż dla dokumentu papieskiego. Podczas, gdy tamci mają tę wielką zasługę, że poruszyli bardzo aktualny problem pogodzenia wiary i Kościoła z myślą współczesną i zabrali się do jego rozwiązania, to encyklika, potępiając ich, ostrzega tylko przed fałszywą drogą, ale dla samego problemu jest bez wartości — owszem wznawiając studyum nielubianej scholastyki, oddala jego rozwiązanie. Po tem, cośmy powiedzieli o doniosłości encykliki dla nauk teologicznych, możemy obecnie poprzestać na uwadze, że Fonsegrive jak i inni

---

[1]) Równocześnie z odpowiedzią na encyklikę wydał Loisy dwutomowe dzieło o ewangeliach synoptycznych: Evangiles synoptiques, w którem poszedł jeszcze dalej niż Renan. Następstwem była ekskomunika większa, jaką 7/3 1908 Kogregacya Inkwizycyi na Loisy'ego rzuciła. Za to znalazł łaskę u antykościelnego i masońskiego rządu, bo dnia 2/3 1909 mianował go minister oświaty Doumergue profesorem historyi religii w „College de France“. Similis simili gaudet.

jemu podobni — przecenia filozofię nowszą, a nie docenia należycie scholastycznej, która mimo uprzedzeń, a nawet lekceważenia ze strony wielu, nie straciła dotąd prawa do zaszczytnego tytułu: philosophia perennis. (D. n.).

Ks. dr. A. Macko.

Wykład Hexaemeronu.

(Dok.). Egzegeci protestanccy: Gunkel, Holzinger, Schrader-Zimmern (Comment 31) i katoliccy, od nich odpisujący, usiłują wykazać, że kosmogonia biblijna została zaczerpnięta z kosmogonii pogańskich i przytaczają dowody następujące: α) Według kosmogonii pogańskich, na początku był *chaos*, wody głębokie i ciemne, z których kształtowało się wszystko; o tem samem czytamy w kosmogonii biblijnej: więc jasny dowód, że kosmogonia biblijna, jako nowsza, powtarza starsze od siebie kosmogonie pogańskie. Odpowiadamy: Między chaosem kosmogonii pogańskich a chaosem kosmogonii biblijnej zachodzą różnice istotne, nie dające się wytłómaczyć żadnym rozwojem naturalnym. Albowiem chaos w kosmogoniach pogańskich jest wieczny, biblijny jest czasowy; tamten, sam niestworzony, rodzi wielu bogów, chaos biblijny zaś stworzył Bóg z niczego; tamten, to pierwiastek częstokroć wrogi bogom, ten jest Bogu posłuszny; z tamtego wszystko powstaje walką, z tego słowem.

β) Kosmogonia biblijna określa chaos tymi samymi wyrazami jak kosmogonie pogańskie; albowiem *tehom* znaczy to samo, co assyryjskie *tiâmtu*, *tâmtu*, *tâmdu*, *tiâmat* (cf. Buhl, Handwörterbuch), a *bohu* to samo co fenickie βάαυ lub βάαυ (cf. Buhl, Handwörterbuch): więc kosmogonia biblijna jest wzięta z kosmogonii pogańskich. — Odpowiadamy, że i tutaj zachodzą różnice. *Tiâmat* bowiem oznacza morze jako osobę lub zwierzę, a βάαυ wyraża próżnię pod ludzką postacią; przeciwnie *tehom* zawsze oznacza morze a *bohu* zawsze próżnię, o ile istnieją objektywnie, a nie jako osoby. Ponieważ zaś znaczenie dosłowne istnieje z reguły pierwej niż znaczenie mitologiczne (Nikel, Genesis 69), przeto nazwy kosmogonii biblijnej nie pochodzą z kosmogonii pogańskich tem więcej, że słowo *tohu*, jak wszyscy przyznają, nie znajduje się w żadnej innej kosmogonii. Z tego, że przy *tehom* w Gen. 1, 2. niema rodzajnika, nie wynika, że jest ono imieniem osoby mitologicznej, bo w Ps. 105. 9 i Iz. 63,

13 użyte jest z rodzajnikiem; Pismo św. wogóle nie używa rodzajnika tak stale, by z tego samego można wnioskować, czy imię jakieś jest osobowem czy rzeczowem. (Nikel, Genesis 70).

γ) Niektóre kosmogonie pogańskie opowiadają, że *duch utworzył* z wody *jajo*, z którego powstały inne rzeczy; kosmogonia biblijna również opowiada, że Duch Boży unosił się nad wodami: widocznie więc opowiadanie biblijne zaczerpnięte zostało z mitów pogańskich. Dziwna zgoda w tym względzie, którą zresztą trzeba przyznać, wtedy dowodziłaby pochodzenia kosmogonii biblijnej od kosmogonii pogańskich, gdyby jej nie można było wytłómaczyć innym sposobem; można ją zaś wytłómaczyć wspólnem źródłem, na którem się opierają różne kosmogonie: ergo... Nikt nie twierdzi, że kosmogonia biblijna, egipska i fenicka z jednej, a kosmogonia indyjska z drugiej strony wzajemnie od siebie zależą (Nikel, Genesis 121), a przecież w każdej z nich przychodzi pojęcie ducha unoszącego się nad wodami. Musimy zatem szukać wspólnego źródła, z którego wszystkie te kosmogonie powstały.

δ) Kosmogonia biblijna nic nie opowiada o działaniu Ducha unoszącego się nad wodami (Gen. 1, 2); w Gen. 1, 3 występuje nowy pierwiastek kształtujący świat: więc między wierszem 2. a wierszem 3. brakuje czegoś, co nasuwa przypuszczenie, że kosmogonię bibl. wzięto z kosmogonii pogańskich, z opuszczeniem teogonii pogańskiej, którą należało umieścić między 2 a 3. wierszem. — Jednak w wierszu 3 niema mowy o nowym pierwiastku, bo według wyrażenia Pisma św. ten sam byt najwyższy zwie się i 'Elohim i Duchem; Duch Boży zachowywał materyę stworzoną razem z siłami naturalnemi i współdziałał w różnych rozwojach naturalnych, a więc był czynnym, sprawczym. Między wierszem 2. a w. 3. zatem niczego nie brakuje i nie potrzeba żadnego łatania zapomocą teogonii pogańskiej, gdyż tensam byt najwyższy, który na początku stworzył świat z niczego, a potem słowem ukształtował, unosił się tymczasem nad wodami, czyli rozwijał materyę pierwotną.

ε) Według wiary Izraelitów, Bóg stworzył tak światło jak i ciemności (Iz. 45, 7), według kosmogonii biblijnej zaś Bóg nie stwarza ciemności i nie nazywa ich dobremi: więc kosmogonia biblijna niema źródła swego w wierze izraelitów, lecz w kosmogoniach pogańskich, które przedstawiają ciemności jako niestworzone. — W rzeczywistości jednak kosmogonia biblijna opowiada o stworzeniu ciemności. Albowiem Bóg stworzył na początku niebo i ziemię, ziemię zaś okrywały ciemności, a więc

ciemności zostały stworzone razem z ziemią. Powód, dlaczego ciemności nie nazwano dobremi, prawdopodobnie jest ten, że nie są one bytem pozytywnie istniejącym, lecz raczej brakiem światła, jak uczą filozofowie.

ζ) Kosmogonie pogańskie opowiadają o rozdzieleniu światła od ciemności (przynajmniej pośrednio, o ile Ra i Marduk są bogami światła) i o rozdzieleniu wód wyższych i niższych (podział samego *tiâmat*); o każdym z tych podziałów opowiada także i biblia: a więc zależy od nich, jako dawniejszych. — Lecz o tych rozdzieleniach uczy każdego człowieka codzienne doświadczenie i pogląd zewnętrzny tak, że co najwyżej możemy wnosić, że poszczególni pisarze kosmogonii opowiedzieli te same zdarzenia w sposób podobny według codziennego doświadczenia i zewnętrznych zjawisk, bez wzajemnej zależności od siebie. Biblia nadto opowiada o tych rozdzieleniach bez wprowadzania osób, co właśnie razi w kosmogonii egipskiej i babylońskiej i wprost przeciwny wniosek nasuwa.

η) Kosmogonia bibl. przypisuje władzę słońcu i księżycowi, co trąci pogańskim kultem gwiazd; a więc została zaczerpnięta z mitów pogańskich. — Atoli o tem, że słońce i księżyc rządzi dniem i nocą, uczy znowu codzienne doświadczenie, przeto i ten, który nie czci gwiazd, może pisać o ich panowaniu; prócz tego pisarz św. wyraźnie mówi, że Bóg stworzył słońce i księżyc i to na służbę człowiekowi, więc raczej zwalcza kult gwiazd.

ϑ) Liczba mnoga *'Elohim* i *Uczyńmy* jest pozostałością politeizmu, a więc kosmogonię bibl. zaczerpnięto z politeistycznych kosmogonii pogańskich. Już na innem miejscu wykazaliśmy, że te formy liczby mnogiej nie są pozostałością politeizmu; gdy zaś braknie przesłanki, wniosek upaść musi.

ι) Kosmogonia biblijna twierdzi, że człowiek jest stworzony na obraz Boży, czem przypisuje Bogu postać ludzką, tak jak kosmogonie pogańskie, a więc z nich została wyjęta. — Atoli człowiek jest obrazem i podobieństwem Bożem nie przez własności cielesne, lecz przez duchowe, zaczem wniosek ten zupełnie upada.

κ) Według kosmogonii biblijnej rośliny były pokarmem ludzi i zwierząt, a najstarsze mity pogańskie sławią również pokój złotego wieku: zdaje się więc, że kosmogonia biblijna jest z nich wzięta. — Lecz z tej dziwnej zgody, którą zresztą trzeba przyznać, wtedy tylko logicznie wypływałoby, że kosmogonię biblijną wzięto z mitów pogańskich, gdyby tego nie można było w inny sposób wyjaśnić; tymczasem zgodność opowiadania bi-

blijnego i mitów pogańskich można wytłómaczyć wspólnem ich źródłem: więc i tutaj wniosek upada.

λ) Według opowiadania biblijnego Bóg oglądnął poszczególne dzieła swoje i widział, że były dobre; to badanie i uznanie wskazuje, że dzieła te mogły być i złe i zgadza się z podobnemi pojęciami pogan; zatem kosmogonia biblijna jest wzięta z mitów pogańskich. — Taki wykład jednak sprzeciwia się stanowczo związkowi wewnętrznemu heksaemeronu. Niedorzecznem bowiem jest twierdzenie, jakoby Bogu, który stworzył wszystko słowem samem, bez żadnego oporu, mogło się jakieś dzieło nie udać i jakoby dlatego badał poszczególne swe dzieła; wzgląd na historyę uczy, że Pismo św. dlatego rzeczy nazywa dobremi, aby obalić prastary błąd wschodni: że niektóre rzeczy stworzył pierwiastek zły i dlatego są złe. (Coment. 7).

μ) Według wiary żydowskiej Bóg działa zawsze; według kosmogonii biblijnej zaś, dokonawszy dzieła stworzenia, odpoczął: więc przynajmniej ten ustęp jest wzięty z kosmogonii pogańskich. — Odpowiadamy: według wiary żydowskiej P. Bóg i działa i odpoczywa: działa, zachowując stworzenia, współdziałając z niemi, prowadząc je do celu; odpoczywa, o ile nie tworzy nowych rodzajów i gatunków. A więc kosmogonia biblijna zgadza się zupełnie z wiarą żydowską: zatem i tutaj wniosek o zapożyczaniu się z mitów pogańskich nie da się utrzymać.

ν) Inne księgi Pisma św., zwłaszcza poetyckie (które *umyślnie* podają niżej w rozmaitym porządku), opowiadają wyraźnie lub domyślnie o walce Boga z morzem lub z potworami. — O walce Boga z morzem mówią Psalmy 103, 6—9; 7, 12; 26, 12; 38, 10; Ks. Przyp. 8, 29; Iz. 50, 2; 51, 10; Jer. 5, 22; 31, 35; Psal. 32, 7; 64, 8; 73, 13; 88, 10: Eklesiastyk. 43, 25; Ps. 45, 4; Iz. 17, 12 n.; Hab. 3, 8; Nah. 1, 4; Ps. 17, 16 n.; 92, 3 n.; 76, 17; 105, 9; cf. Iz. 59, 19. O walce Boga z potworami, a mianowicie z *rahab* czytamy w Iz. 51, 9; Ps. 88, 10 n; 26, 12 n.; 9, 13 (cf. Ps. 86, 4; Iz. 30, 7; Ps. 40, 5); z *leviathanem* w Ps. 73, 12 n.; Iz. 27, 1; 40 n; cf. 3, 8; Ps. 103, 26; z *behemoth* w Iz. 40 (cf. Iz. 30, 6; Ps. 67, 31), ze *smokiem* (*tannin*) w Iz. 27, 1; 51, 9; 7, 12; Ps. 73, 13; Ezech. 29, 3 n.: 32, 2 n; Jer. 51, 34 (cf. 36, 44); 2 Esr. 2, 13; Esth. 10, 4-12; Dn. 14, 22-26, z *wężem* (*nahas*) w Am. 9, 2 n.; 26, 13; Iz. 27, 1 (cf. Schrader-Zimmern, Keilinschriften 507 n.). Najdawniejsze to opowiadanie, czyli kosmogonia, jest bardzo podobne do mitów pogan, zwłaszcza Babylończyków. Stanowi więc dowód, że kosmogonię biblijną zaczerpnięto z kosmogonii pogańskich, a następnie zwolna oczyszcza-

no i przekształcano i w tej nowej formie umieszczono na czele Księgi Rodzaju. — Przeciw temu wnioskowi przytaczamy, co następuje. *Po pierwsze*: Księgę Rodzaju napisano przed księgami wyżej cytowanemi (co wykazujemy na innem miejscu), a więc nie zawiera ona nowej lecz starą formę kosmogonii. *Powtóre*: księgi wyżej cytowane przedstawiają potęgę Bożą, której wszystkie rzeczy na początku były posłuszne i teraz również ulegać muszą, w sposób *poetyczny* pod rozmaitymi *obrazami*, zaś Gen. 1, 1 2, 3 przedstawia kosmogonię *prozaicznie*. *Po trzecie:* nic nam nie przeszkadza przyznać razem z Nikel'em (Genezis 12, 3) i z innymi, że pisarze święci użyli *wyrażeń*, używanych na *całym* Wschodzie, przeto po części znajdują się one i w podaniach pogańskich: w mitach babylońskich znajdują się słowa *smok* i *wąż*, ale niema *rahab*, *leviathan*, *behemoth*. *Po czwarte*: doświadczenie codzienne uczy człowieka, że wody w rozdzieleniu może opanować tylko wyższa potęga, co właśnie przedstawiają w formie różnych obrazów opisy walki Boga z wodadami. *Po piąte:* takie oczyszczenie i przerobienie mitów pogańskich, jakie przyjmują wymienieni tłómacze, jest niemożliwe drogą ewolucyi naturalnej, jak to już wykazaliśmy.

Wobec tych motywów nie tylko katoliccy ale i protestanccy uczeni, Dillmann i Wellhausen, przeczą pochodzeniu kosmogonii biblijnej od mitów pogańskich.

Kosmogonia biblijna zatem nie została zaczerpnięta z podań pogańskich, ale faktem jest, że kosmogonie pogańskie w wielu rzeczach podobne są do siebie nawzajem i do kosmogonii biblijnej. Podobieństwa te, zachodzące między kosmogoniami, zresztą niezależnemi od siebie, domagają się nieodzownie wspólnego jakiegoś źródła (Dillmann, Genesis 11). Tem wspólnem źródłem nie może być sam rozum i doświadczenie naturalne, jest niem *objawienie nadnaturalne*. Albowiem żaden naród, nawet najbardziej wykształcony, nie doszedł samym rozumem, doświadczeniem i rozwojem naturalnym do pojęcia monoteizmu i stworzenia świata z niczego, tymczasem kosmogonia narodu żydowskiego, chociaż mniej posiadającego wykształcenia od innych narodów, uczy o monoteizmie i o stworzeniu świata z niczego! Nie można tego wytłómaczyć naturalnym rozumem i doświadczeniem, bo w takim razie i inne narody, bardziej wykształcone, musiałyby dojść do tej samej prawdy: da się to jedynie wytłómaczyć, gdy przyjmiemy objawienie nadnaturalne, dane ludziom od Boga.

Pierwotne to objawienie przekazywała *tradycya* potomnym, a rozmaite narody zmieniały je według warunków czasu,

miejsca, kultury i ustroju państwowego, częścią je rozszerzając, częścią zmniejszając. W ten sposób można łatwo wytłómaczyć różnice, jakie zachodzą między poszczególnemi kosmogoniami. Zaznaczyli to już: Berosus (cf. Schrader-Zimmern, Keilinschriften 489), Gunkel (Genesis 115 n.), Holzinger (Genesis 21), Nikel (Genesis 49 n.), Schrader-Zimmern (Keilinschriften 500 i n), i inni, twierdząc mianowicie, że kosmogonia babylońska opisuje zjawiska przyrody w sposób allegoryczny. Wygląd ziemi w zimie i na wiosnę, walka sił natury, widoczna w czasie burzy, ustrój swego społeczeństwa, wprowadzili Babylończycy w opis powstania świata.

Z tej tradycyi narodów wydzielił pisarz św. za poleceniem i natchnieniem Bożem *czyste* objawienie pierwotne, spisał je i z rozmysłu przeciwstawił chaotycznym podaniom pogan, z którymi żydzi musieli się stykać (Nikel, Genesis 124), podobnie jak św. Jan Ewangelista naukę swą przeciwstawił nauce tych heretyków, pośród których chrześcijanie przebywali.

Z tego, co pod 1. i 2. punktem powiedzieliśmy, wynika, że Bóg ogół rzeczy utworzył *w czasie* i to w sześciu peryodach, stworzywszy wszystko „na początku" t. j. w pierwszej chwili czasu. Wprawdzie niektórzy uczyli, że *„na początku"* oznacza to samo co „w Synu Bożym", bo według św. Pawła (Koloss. 1, 16), *„w Nim wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne"*. Jednakowoż, jakkolwiek prawdą jest, że Bóg wszystko stworzył w Synu Swoim, czyli przez Słowo, to prawdy tej nie wyrażają słowa *„na początku":* albowiem św. Jan (1, 1-3), uwzględniając Księgę Rodzaju 1, 1, odróżnia „Słowo" od „początku", pisząc: *„Na początku było Słowo .. wszystko się przez nie stało"*. (Comment. 2). — Egger zaznacza słusznie (Dogm. spec. 173 n.): Czas mieści w sobie stosunek przeszłości i przyszłości; przeszłość była, lecz już nie jest, przyszłość będzie, lecz jej jeszcze niema. Czas więc warunkuje rzeczy przygodne, przypadkowe, które mogą być lub nie być. W tem znaczeniu przeto powiedzieć możemy ze św. Augustynem (De Civ. Dei l. 11. c. 6.), że „bez wątpienia świat nie został stworzony *w* czasie lecz *z* czasem" (rzeczywistym). Ponieważ zaś stworzenie świata poprzedził czas możliwy, godzi się także powiedzieć, że świat został stworzony *w* czasie (możliwym).[1] *Hetzenauer O. C.*

[1]) Wywody O. Hetzenauera i wykład Hexaemeronu peryodystyczno-idealny, jaki zaleca, nie są oczywiście ostatniem słowem w tej sprawie. Informują one wybornie o obecnym stanie kwestyi, ale nie godzi się ich dogmatyzować, bo Kościół nie wydał jeszcze decyzyi i z pewnością nie wyda jej rychło. (D. R.).

Obowiązkowe nabożeństwa szkolne.

3. Nabożeństwa chrześcijańskie są nietylko koniecznym wyrazem naszego stosunku do Boga, czyli religią żywą; są one nadto najdzielniejszymi środkami, *uszlachetniającymi* uczucie i wolę pod względem naturalnym. Cóż może być świętego dla człowieka, który drwi i szydzi z religii, z Boga i z instytucyi Bożych, a co najmniej, jest względem nich obojętnym? Czyż można się spodziewać po nim, że odda hołd cnocie i doskonałości etycznej, skoro nie chce czcić Tego, który jest Doskonałością samą? Przez cześć Boga, przez udział w nabożeństwach, szlachetnieją dusze ludzkie, wznoszą się nad szarą miernotę codzienną, a stają się wrażliwemi na odczuwanie Ideału najwyższego. Człowiek bogobojny uszanuje też nabożeństwo innowierców snadniej niż niedowiarek, bo pojmuje, że nie godzi się przeszkadzać ludziom w tem, co uważają za najświętsze, co ich wznosi nad szarą miernotę życia codziennego, chociaż ubolewa w duszy, że nie poznali całej prawdy. Podobnie ma się rzecz z wdzięcznością, tym wykładnikiem sprawiedliwości i miłości względem dobroczyńców. Kto się poczuwa do wdzięczności względem Boga za każde dobrodziejstwo otrzymane, okaże się także wdzięcznym rodzicom i innym dobroczyńcom. Przejednanie Boga za grzechy i naprawianie krzywd jest znowu podstawą wszelkiej sprawiedliwości. Kto o Bogu nie pamięta, gotów strzec się pokrzywdzenia bliźnich tylko wtenczas i w taki sposób, gdy to władza państwowa, względnie otoczenie, może swierdzić i skarcić; wynagrodzi takie tylko krzywdy i o tyle, o ile lęka się kar ludzkich; nie życzymy nikomu mieć z takim „sprawiedliwym“ do czynienia. Przeciwnie, rozważanie sprawiedliwości Boga wszystkowiedzącego chroni od wyrządzania krzywd komukolwiek i w jakikolwiek sposób, pobudza do ewentualnego naprawiania ich w zupełności, uczy przy ocenianiu postępowania drugich stawiać się na ich miejscu, by przeniknąć ich zamiary, ocenić przeszkody, a w razie niemożności takiego ocenienia wstrzymać się z wydaniem sądu; po prostu: czyni człowieka prawdziwie sprawiedliwym i wyrozumiałym. Modlitwa błagalna znów leczy naszą pychę z jednej, a małoduszność z drugiej strony, chroni zarówno przed przecenianiem swych sił i przed uporem, jak przed zniechęcaniem się. Ofiara Mszy św.

i widok Najśw. Sakramentu to lekcya nieustanna miłości najwyższej i poświęcenia się z miłości, spowiedź pobudza do samodzielnej a świadomej pracy nad poprawą własną, rachunek sumienia, łączący się z pacierzem wieczornym, to nieustanna szkoła poznania siebie i pracy moralnej nad sobą. Zważmy przytem, że nabożeństwa kościelne działają i na wyobraźnię widokiem obrzędów, wspaniałych obrazów i rzeźb, że muzyką i śpiewem liturgicznym wpływają łagodząco i kojąco na uczucia. Cóż zdoła w takim stopniu uszlachetnić całego człowieka, jak spełnianie obowiązków religijnych, między innemi pobożne korzystanie z nabożeństw i modlitw? Cóż może być pewniejszą podporą dla życia etycznego, jak wpatrywanie się we wzór niedościgły a najszczytniejszy, jaki nam daje Chrystus Pan naocznie w Najśw. Sakramencie, wzór, w którym powtarzają się wszystkie tajemnice życia i męki Pańskiej! Jeźli wszelkie etyki filozoficzne, pełne mglistości, sporów, niepewności, nie dorosły do wspaniałej a logicznej etyki ewangelicznej, to tembardziej żaden twórca etyki nie może się mierzyć z Chrystusem Panem co do trybu życia, nie może stwierdzić, jak On, że pierwej *czynił,* a potem dopiero uczył, nie może wykazać tak ścisłej harmonii między teoryą a praktyką. Czyż nie byłoby to *zacofaniem* najfatalniejszem: odwodzić ludzi od Chrystusa, od nabożeństw, a kazać im się kierować jedynie etyką filozoficzną, pogańską, a nawet obecnie gorszą od pogańskiej, przedchrześcijańskiej, bo odrzucającą cześć Boga? Jeźli dziś skarży się społeczeństwo na rozpanoszenie się egoizmu, na zabagnienie etyczne i na kompromisy z moralnością, na wykrętną legalność, nie różniącą się w niczem od faryzeizmu, to niechaj uzna, że powód tego obniżenia się moralności tkwi między innemi właśnie w lekceważeniu obowiązków religijnych, w pojmowaniu religii jako rzeczy fantazyi i uczucia, zawisłej od humorów ludzkich, w nieoglądaniu się na wzór Chrystusa Pana. Ducha zaparcia się siebie i poświęcenia się dla drugich nie nauczy żadna filozofia tak wzniośle i skutecznie, jak uczy każda Msza św., każdy udział w nabożeństwach z wystawieniem Najśw. Sakramentu, każda godnie przyjęta Komunia św. i t. d. Okoliczności te stwierdzają ponownie, że udział w nabożeństwach jest konieczny z prawa natury, które Chrystus Pan wyjaśnił tylko i obrał za podstawę dla życia nadprzyrodzonego, bo natura, prze-

znaczając ludzi do czegoś, daje im ku temu zdolności i popędy i sprawia, że ich prawidłowe zaspokajanie wychodzi ku rozwojowi i udoskonaleniu się człowieka.

4. Jeźli nabożeństwa, a zwłaszcza Msza św. i Sakramenta św. są tak niezbędne i uszlachetniające pod względem naturalnym, to ich moc dziwna zajaśnieje tem świetniej, gdy uwzględni się ich pomocniczy wpływ nadprzyrodzony na naturę.

Intellektualizm czasów naszych doprowadził do lekceważenia woli, a przeceniania rozumu. „Jeźli przekonam nałogowego, że źle robi, to pod wpływem owego uświadomienia *musi* on się poprawić“, twierdziło i twierdzi wielu pedagogów — ale jakżeż marne otrzymują wyniki! Prawda, że w stosunkach normalnych wola powinna obrać to, co jej rozum wskaże: powinna, ale nie musi, a nie musi, bo jest wolna wewnętrznie. Gdy odezwie się w nas silniej uczucie lub popęd jakiś naturalny, tembardziej, gdy nałóg lub namiętność wstrząsną kajdanami, jakie nałożyły na duszę, wola wbrew najwyraźniejszemu głosowi sumienia gotowa pójść za nałogiem i zmusić rozum, by obmyślił środki do zaspokojenia pociągu zgubnego. Pijak po wytrzeźwieniu biada z reguły nad sobą i zarzeka się pijaństwa, ale gdy przyjdzie nań tak zwana „kanikuła“, gotów oknem uciec, ubranie ze siebie zastawić, byle się upić. Wszak do pojęcia grzechu śmiertelnego należy, że idzie przy nim nie tylko o rzecz wielkiej wagi, ale czynu dokonuje się z całą świadomością przekroczenia prawa Bożego, ze świadomością ważności sprawy i fatalnych skutków złego — i to całkiem dobrowolnie, więc z uświadomieniem najzupełniejszem! Według teoryi intellektualistów czyn taki jest niemożliwy, a jednak doświadczenie codzienne uczy, że niestety spełnia się ich mnóstwo. Owszem, to samo doświadczenie stwierdza, że np. pijakowi inteligentnemu trudniej się nawet poprawić, niż pijakowi z gminu, jeźli pierwszy zatracił w sobie religijność, a drugi uśpił ją tylko na chwilę, ale jej nie zagubił.

Pedagogowie naturalistyczni widzą już obecnie ową lukę w wychowaniu i akcentują coraz bardziej potrzebę stosowania środków, działających na wolę, ale poprzestają na sposobach i metodach czysto naturalnych, a nie chcą nic wiedzieć o łasce Bożej i o środkach do jej nabycia. W warunkach zwyczajnych mogą istotnie środki naturalne

wystarczyć, by podtrzymać wolę ku dobremu, ale w obec większych nieszczęść lub w obec namiętności są one bezsilne. Jakąż szkodę niepowetowaną wyrządzają tacy wychowawcy swoim wychowankom! Doświadczenie uczy, że tam, gdzie wszelkie uświadomienie, poczucie honoru, poczucie moralne i estetyczne okazują się już bezsilnemi, jest jeszcze możliwy ratunek w środkach łaski Bożej.

Jedna missya, jedne rekollekcye, jedna spowiedź dobra może osobą wierzącą, choć upadłą, wstrząsnąć tak i — co ważniejsza — tyle jej zjednać łaski Bożej wewnętrznej, że dźwiga się ona ze złego stanowczo i staje się nowym człowiekiem. Gdyby spowiednicy mogli mówić, przytoczyliby przykładów takich, codzień się powtarzających, tysiące i miliony. Stwierdza się tu, że co niemożliwem jest u ludzi, możliwem jest u Boga, bo „*u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne*“ (Łuk. 1, 37). Te słowa Pisma św. przychodzą z reguły na myśl, gdy się śledzi w życiu podobne cuda łaski Bożej. Świat uważa kogoś za ostatniego wyrzutka społeczeństwa, za straconego moralnie na zawsze, a tymczasem modlitwa i Sakramenta św., godnie przyjęte, nawet z takich kamieni czynią synów Abrahamowych.

Widać to nietylko na jednostkach, ale i na pokoleniach całych. Kogóż nie wprawia w podziw idealna czystość, świętość, miłosierdzie i męstwo Męczenników w trzech pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej! Nie było to zjawisko sporadyczne, ale powszechne u Chrześcijan, tak, iż wprawiało w zdumienie filozofów pogańskich; fakt bowiem widzieli, a wytłómaczyć go sobie nie mogli. Istotnie, czemże wytłómaczyć ową świętość w epoce zepsucia powszechnego? Jak można było brnąć przez morze brudów, a nie powalać się? Dokonało tego nie samo poznanie nauki Chrystusowej; siłę moralną do odrodzenia woli wlewały środki kultu i łaski Bożej, przez Chrystusa Pana ustanowione, więc Msza św., Sakramenta św., modlitwy, nabożeństwa wspólne. Oto owo ciche, ukryte, ale nigdy niewysychające, ożywcze źródło siły woli, *źródło wyskakujące ku żywotowi wiecznemu*. Ktoby chciał wniknąć głębiej w dzieje ludów chrześcijańskich i badać np. powody odrodzenia się Polski w XIV. i XV. wieku, Hiszpanii w XV. i XVI. stuleciu, przekonałby się, że odrodzenie wewnętrzne szło nie od monarchów (szczęściem, jeźli ci umieli je należycie wyzyskać ku wzmożeniu potęgi państwa), lecz z dołu, od szerokich warstw społeczeństwa,

które przejęte na wskroś religijnością głęboką i korzystając w całej pełni z nabożeństw i Sakramentów świętych, pozbywały się egoizmu, partykularyzmu i wad dawnych, a rosły na duchu i stawały się sposobnemi do dzieł wielkich. Naodwrót epoki, w których częsta spowiedź i Komunia św. stają się wyjątkami wśród ludu, a udział w nabożeństwie schodzi do prostej formy zwyczajowej, są widowniami zaniku woli i prostracyi ducha. Epokę taką przechodzi obecnie i nasz naród pod zaborem rosyjskim, a poniekąd i austryackim, nie przechodzi jej na szczęście pod zaborem pruskim; stąd też gdzież najwięcej u nas zepsucia moralnego i dekadentyzmu, gdzie więcej samobójstw?

Dzieje społeczeństwa stwierdzają w ten sposób nietylko potrzebę i ważność nabożeństw w ogóle, ale także niezmierną wyższość nabożeństw katolickich. Między jednemi a drugiemi, oraz między religijnością naturalną a nadnaturalną jest taka różnica, jak w życiu etycznem między czynem naturalnie dobrym, a nadnaturalnie dobrym. Pierwszy zgadzać się musi z moralnem prawem natury, musi być świadomy i dobrowolny i powinien być wykonany z pobudki szlachetnej; prowadzi on do cnoty naturalnej i szczęścia naturalnego. Drugi zgadzać się ma z objawionem prawem ewangelicznem, ma być także świadomy i dobrowolny, ma być wykonany z pobudki wiarą podyktowanej, najlepiej: z doskonałej miłości ku Bogu, ma się stać w stanie łaski uświęcającej i przy pomocy łaski uczynkowej; prowadzi do cnoty nadnaturalnej i do posiadana Boga na wieki. Może się wprawdzie zbawić innowierca, człowiek dobrej woli, mający cnoty naturalne, ale przyjdzie mu to trudniej, niż chrześcijaninowi, a to z wielu powodów. Przedewszystkiem moralne prawo natury niezawsze poznajemy jasno i pewnie i nietrudno tu o pomyłki — nawet grube. Cóż zdaje się odpowiadać wyraźniej prawu natury, jak miłość rodziców ku dzieciom? A jednak u ludów fenickich rodzice piekli żywcem własne dzieci na ofiarę Molochowi i sądzili, że... czynią dobrze! Jedynie prawo Boże objawione może być jasną i pewną normą moralności, bo jest wyraźne i niewątpliwe. Świadome i dobrowolne wykonanie jest cechą wspólną czynów naturalnie dobrych równie jak nadnaturalnie dobrych. Pobudki natomiast do czynów nadnaturalnych są nierównie silniejsze, niż proste pobudki naturalne; chrześcijanin nie przestaje być wrażliwym na

*

szlachetne pobudki naturalne, ale potęguje je pobudkami z wiary płynącemi, a głównie doskonałą miłością ku Synowi Bożemu, którego miłość i poświęcenie się dla nas tak żywo stawiają nam przed oczy nabożeństwa i obrzędy, łączące się z tokiem roku kościelnego. Cóż dopiero mówić o wartości łaski uświęcającej i uczynkowej, którą nam Syn Bóg wysłużył i daje przez środki, umyślnie w tym celu ustanowione! Czemże poganie zastąpić mogą brak owych czynników nadnaturalnych? Nie dziw, że cnota chrześcijańska, nadnaturalna, stanęła tak wysoko nad cnotami naturalnemi świata pogańskiego, że i religijność chrześcijańska, nadnaturalna, jest nierównie szlachetniejsza, czystsza, pewniejsza i trwalsza, jak religijność czysto naturalna, o ile oczywiście przy jednej i drugiej weźmiemy pod uwagę ludzi o równie dobrej woli, z równym wysiłkiem i równie szczerze starających się o udoskonalenie moralne. Wzory niezrównane, jakie chrześcijanin ma w Chrystusie Panu, w Bogarodzicy, w św. Józefie i w tylu Świętych, wskazują praktycznie a łatwo nawet prostaczkowi, jak ma żyć, jak ma czcić Boga i jak korzystać z nabożeństw i innych środków zbawczych; opieka i zabiegi duszpasterskie Kościoła katolickiego dokonują reszty.

Zaiste, krzywdę największą wyrządza ludziom ten, kto ich odwodzi od udziału w nabożeństwach, a zwłaszcza w nabożeństwach katolickich. Zamiast występować przeciw obowiązkowi brania udziału w nabożeństwach, należałoby raczej starać się o to, by ów udział każdemu katolikowi umożliwić przez budowanie gęste kościołów i pomnażanie liczby duchownych, a jeszcze bardziej o to, by ułatwić duchownym należyte przygotowanie wiernych do tych świętych obowiązków.

Czy nie jest nawet zbytecznem dowodzenie ogólnego obowiązku brania udziału w nabożeństwach? „Wszak nie przeczymy, że dorośli mogą korzystać z nabożeństw i mogą być do nich zobowiązywani“—gotowi rzec oponenci. „Nam chodzi jedynie o dzieci i o młodzież szkolną. Prosimy dowieść, że obowiązek brania udziału w nabożeństwach cięży i na dziatwie, chociaż ona jest mało rozwinięta duchowo“! Odpowiadamy, że nasze uwagi poprzednie nie są bez pożytku, owszem są konieczne nawet odnośnie do dzieci, bo stawiają sprawę jasno i temsamem ludziom dobrej woli usunąć mogą sporo wątpliwości. Zresztą czyż wola Chry-

stusa Pana, o jakiej mówiliśmy na wstępie, nie odnosi się także najwyraźniej do dzieci? Czyż przykazania kościelne nie stosują się w tym względzie i do dzieci? Czyż prawo natury nie obowiązuje także dzieci, odkąd przyszły do lat rozeznania? Czyż dzieci w obec swej lekkomyślności i nieporadności nie potrzebują łaski Bożej w wyższym jeszcze stopniu niż dorośli? Zaiste, nie potrzeba chyba gruntowniejszych dowodów, pozytywnych i naturalnych, przemawiających za obowiązkiem korzystania z nabożeństw i modlitw ze strony dzieci, nad te, które przytoczyliśmy.

5. „Ależ o to nam nie chodzi“ — rzeknie pewien odłam przeciwników. „Przyznajemy, że i dzieci mają wspomniany obowiązek moralny, ale występujemy przeciw przymusowi fizycznemu. Wszak Bóg i Kościół ogłaszają tylko przykazania, ale nie zmuszają fizycznie do ich wypełnienia! Czemuż nie miałoby się tej samej metody zastosować i względem dzieci? Nie obowiązek moralny jako taki, ale przymus fizyczny wyrabia obłudę i wypacza charaktery“.

Z odłamem tym, o ile uznaje szczerze wspomniany obowiązek moralny dla dorosłych i dla dzieci, nietrudno nam będzie dojść do porozumienia; zarzut bowiem polega na mylnem pojmowaniu bądź zadań wychowania, bądź istoty nabożeństw szkolnych. Przedewszystkiem przyznać trzeba, że Kościół nauczający i teologia jako taka uzasadniają tylko obowiązek moralny korzystania ze środków łaski Bożej, a nie zajmują się przymusem fizycznym; ta druga kwestya jest rzeczą *pedagogiki chrześcijańskiej*. Przypomnimy główne postulaty pedagogiki w tym względzie. (D. n.). *X. W. G.*

Uwagi o Dziewicy Orleańskiej z powodu jej beatyfikacyi[1].

Proces o beatyfikacyę Dziewicy Orleańskiej zdziwił wielu, nawet bezstronnych i poważnych myślicieli. Zdziwienie było tem większe, kiedy w roku 1904 zatwierdził Papież heroiczność jej cnót, której przeczyli historycy, szczególnie szkoły angielskiej. Mówiono, że ta świętość oswobodzicielki narodu francuskiego wyrosła nagle, że cztery wieki ubiegły, a nikt o niej nie wie-

[1]) Policzył ją w poczet błogosławionych Pius X. w roku bieżącym 18. kwietnia.

dział. Czy podobna — mówiono — dopiero po upływie tak znacznego czasu wyróżnić legendę od historyi?

Podobne twierdzenia są zupełnie nieuzasadnione, a zdarzają się często u nowszych uczonych, którzy udają bezstronnych, krytycznych badaczy, a w istocie są uprzedzeni do Kościoła i swoim hyperkrytycyzmem pragnęliby z ołtarzy pousuwać Świętych, że wspomnę z dziejów naszych św. Cyryla i Metodego, oraz św. Stanisława Męczennika, biskupa krakowskiego, o których mędrcy nasi ze szkoły liberalnej pisali z przekąsem złośliwym.

Świętość Dziewicy jest faktem tak pewnym, jak jej męstwo i miłość ojczyzny, trzeba tylko mieć nieco dobrej woli i zbadać źródła odnośne. Z upoważnienia bowiem Stolicy Apostolskiej w roku 1456 odbył się proces rehabilitujący pamięć Dziewicy Orleańskiej, który unieważnił wyrok wydany w Rouen; nawet już w dzień stracenia naoczni świadkowie mówili, że nieszczęśliwa ofiara namiętności politycznych była istotą wyższą, niezwykłą [1]). Współczesny holenderski teolog Henryk Gorckheim, należący do partyi burgundzkiej, przyznaje, że Dziewica dowiodła swego Boskiego posłannictwa nadnaturalnymi znakami, bo znała tajniki serc i przepowiadała przyszłe rzeczy. Gdy siedziała na koniu ze sztandarem w ręce, była mężna i jak doświadczony wódz wydawała rozkazy i kierowała wybornie armią. A gdy zsiadła z rumaka i przywdziała strój niewieści, była prostoduszną, skromną dziewczyną, łagodną na wzór jagnięcia. Żyła w niewinności, zabraniała mordów i wszelkiego bezprawia tym, którzy słuchali jej poleceń i rozkazów. Ziemie, miasta, zamki poddawały się królowi i ślubowały mu wierność, gdy ona wiodła zwycięskie zastępy. Ludzi zachęcała do cnoty i sprawiedliwości, nie szukała nigdy osobistych korzyści, pragnęła pokój przywrócić. Nie działała, jak jej zarzucali wrogowie, pod wpływem ducha złego, bo to duch nienawiści i ojciec niezgody.

Zawsze i wszędzie była pokorną, pobożną i skupioną dziewicą: w cichej wiosce rodzinnej, wśród obozu, na polu krwawych zapasów, na dworze wśród przepychu i blasku bogactw, w obec ubogich i uciśnionych, w dniach szczęścia i chwały, oraz poniżenia i nieszczęść. Hojnych łask Bożych używała jedynie dla dobra ludzkości, wszystko poświęcała na ołtarzu Ojczyzny, zawsze gorliwa w służbie Bożej i przystępowaniu do Sakramentów świętych, jak zeznawali naoczni świadkowie [2]).

[1]) Etudes, tom 116 (zeszyt z 5. lipca 1908 r.).

[2]) Por. Görres: „Die Jungfrau von Orleans“, Regensburg 1883. s. 195 itd.

Pragnęła jedynie tego za wszystkie trudy i prace, aby się zlitował Bóg w swem miłosierdziu nad jej biedną duszą. Choć była tak pobożną i żyła tak świątobliwie, choć nie zauważono u niej żadnych błędów, płakała mimo to rzewnie przy spowiedzi.

Na polu nikogo nie zabiła, nie chciała niczyjej krwi przelewać, szła tylko naprzód ze swoim sztandarem. Mało używała miecza, a przeciw napierającym wrogom broniła się włócznią lub toporkiem, który miała za pasem.

Codziennie przez czas obozowania, z brzaskiem dnia szła do najbliższego kościoła i kazała półgodzinnem dzwonieniem zwoływać na mszę św. gorliwszych żołnierzy. Klękała w świątyni, zatopiona w modlitwie, podczas kiedy inni śpiewali pieśni do Matki Najświętszej. A gdy kapłan podnosił Hostyę świętą w czasie przeistoczenia, gorącemi zalewała się łzami. Spowiednik wskazywał jej w czasie marszu wszystkie klasztory swej reguły, które chętnie nawiedzała; z wielką pociechą serca z ubogiemi dziećmi przystępowała do stołu Pańskiego.

Od króla nic nie żądała, jak tylko środków żywności dla swego otoczenia i koni. A gdy jej co zostało od własnego utrzymania, hojną dłonią rozdzielała między ubogich Zachęcano ją do oszczędności, ale ona mówiła: „Jestem posłaną dla pociechy ubogich i opuszczonych".

Surowo zabraniała swym ludziom wszelkich rabunków — a choć czuła wielki głód, nie spożywała nigdy rzeczy, którą niesprawiedliwie zabrano. Razu pewnego Szkot, nierozumiejący po francusku, prosił ją, aby jadła mięso z cielęcia, przemocą zabranego właścicielowi. Dziewica oburzyła się na to i w pierwszym zapędzie uniesienia chciała go mieczem wypłazować. W mowie była zawsze skromną, w słowach jej znać było wielką miłość Boga i wstręt do grzechu. W jej obecności wszyscy czuli bojaźń świętą

W bibliotece królewskiej w Paryżu przechowują modlitwę po łacinie pisaną, którą odmawiano w kościołach, kiedy Joanna zwycięskie toczyła boje za wiarę i ojczyznę.

Starała się bardzo, aby niczem nie splamić swego dobrego imienia, aby nie dać powodu do najmniejszego podejrzenia. Po zachodzie słońca nigdy nie mówiła z żadnym mężczyzną, sypiała zawsze w otoczeniu niewiast albo dziewic. A gdy to było niemożebne, lub gdy pod gołem niebem musiała noc przepędzić w obozie, spała zawsze w pełnym rynsztunku żołnierskim.

W mieście Bourges pragnęła codziennie bywać na prymaryi. A ponieważ z zasady nigdy o tak wczesnej porze nie wy-

chodziła sama, dlatego prosiła swą sługę, aby jej towarzyszyła. Mógł więc słusznie powiedzieć o niej Jan d' Aulon, który z urzędu swego walczył często przy jej boku, że chyba na całym świecie niema skromniejszej nad nią niewiasty. Często w nocy, gdy sądziła, że już wszystko wokoło pogrążone w głębokim śnie, wstawała potajemnie i modliła się na klęczkach o szczęście dla króla i Ojczyzny.

A jak musiała róść odwaga żołnierzy na widok tej cichej, świętej Dziewicy, kiedy, siedząc na białym rumaku, na czele najmężniejszych rycerzy rzucała się na groźne zastępy wroga i prowadziła je do ataku odważnie, niezmużenie, pełna świętego ognia i natchnienia!

W przeczuciu swej blizkiej śmierci mówiła często do spowiednika: „Jeżeli mi przeznaczone już rychło umrzeć, powiedzcie odemnie królowi, ażeby budował kaplice, w którychby się modlono o spokój duszy poległych na wojnie w obronie państwa".

Karol VII. otaczał Dziewicę blaskiem, choć o to nie dbała, dał jej otoczenie, jakie mieli najznakomitsi panowie. Nosiła z jego nakazu bogaty strój rycerski, a mianowicie płaszcz bogato złotem haftowany i purpurowe spodnie. Na palcach miała pierścienie, z których jeden ceniła sobie przedewszystkiem, bo były na nim wyryte trzy krzyże z imionami: Jezus, Marya. Tym pierścieniem dotknęła się w czasie widzenia św. Katarzyny, a również on jej przypominał rodziców. Do obsługi miała panienki szlacheckiego pochodzenia, jednego ochmistrza, jednego koniuszego, kilku paziów i sług.

Po wieczne czasy wyniósł król do stanu szlacheckiego cały jej dom z wszystkimi potomkami w męskiej i żeńskiej linii. Dokument odnośny z roku 1429 przechowują do dziś dnia w archiwach państwowych.

Nadto pozwolił monarcha używać jej braciom jako herbu dwóch lilii złotych [1]); na polu lazurowem widać miecz goły, stojący do góry, a na jego kończynie koronę. Rzeczywiście ród d' Arc'ów nosił ten herb i imię Du Lys albo Dalys. W r. 1633 ograniczono uchwałą parlamentarną szlachectwo jego do linii męskiej.

Karol VII. kazał nawet wybić medal pamiątkowy ku czci Dziewicy Orleańskiej. Na jednej stronie medalu wyryto jej obraz, a na odwrotnej rękę z mieczem i napisem wokoło: Consiliis confirmata Dei (Wzmocniona radami Bożemi). (C. d. n.).

X. Dr. J. Górka.

---

[1]) Z herbu korony francuskiej.

Kazanie na ur. św. Stanisława B. i M.

Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje.
(Jan XII).

Wielką miłość i łaskawość okazał Bóg względem całej ludzkości, iż w pełni czasu zesłał jej dobrego i troskliwego pasterza w osobie Syna Swego jednorodzonego, aby każdy, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Przepowiadając ten urząd pasterski prorok Ezechiel, takie wkłada słowa w usta Zbawiciela: „Co było zginęło, szukać będę, co się było oderwało, przywiodę, co było połamane pozwięzuję, co było chore wzmocnię, a co mocne strzec będę i będę je pasł w sądzie (Ezech. XXXIV., 16). Świadkiem Ewangelie, że co do joty spełnił tę przepowiednię Jezus Chrystus, owszem posunął się do tego, co stanowi najpewniejsze znamię dobrego pasterza: dał życie za owce swoje. A kiedy zbliżał się czas powrotu do Ojca niebieskiego, zarządził Ten dobry Pasterz, żeby Jego urząd pasterski trwał nieprzerwanie w Kościele ku pożytkowi następnych pokoleń i zarazem obiecał mu swą opiekę i pomoc nieustającą. „Paś baranki moje, paś owce moje“ — rzekł do Piotra, a do wszystkich Apostołów razem tuż przed Swem Wniebowstąpieniem: „Idąc, nauczajcie wszystkie narody... ucząc je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“. (Mat. XXVIII. 19, 20.)

I temu właśnie zarządzeniu Boskiego Pasterza mamy zawdzięczać ten nieprzejrzany szereg wielkich papieży i biskupów, ciągnący się przez wieki całe, mamy do zawdzięczenia takich Atanazych, Chryzostomów, Augustynów, Ambrożych, Leonów, Grzegorzy, tylu, tylu innych, mamy do zawdzięczenia i uroczystującego dziś św. Stanisława, Biskupa i Męczennika, chwałę i ozdobę Kościoła i narodu naszego polskiego.

Niema dotąd zgody między historykami naszymi w tłomaczeniu niektórych szczegółów życia tego Świętego, zwłaszcza dotyczących Jego sporu z królem Bolesławem, ale to pewnem jest i pozostanie, na co Kościół ewangelią dnia dzisiejszego zwraca uwagę, że Stanisław był biskupem według serca Bożego, był dobrym pasterzem, który mógł za Mistrzem powtórzyć: „Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje“. Bez oporu wszedł nasz naród do owczarni Chrystusowej, ale trzeba było pracy , a nawet krwi męczeńskiej, żeby ugruntować w nim wiarę i obyczaj chrześcijański. Wśród ludu zostały ślady bałwochwalstwa, książęta zaś zbyt łatwo lekceważyli sobie prawo Boże i władzę duchowną; dlatego za czasów Bolesława Śmiałego przyszło do starcia. Jaki był koniec tego starcia — wiadomo. Jako dobry pasterz dał biskup Stanisław duszę za owce swoje, a przeszedłszy przez śmierć męczeńską z tego żywota do wiecznego, stał się przy boku Mistrza gorliwszym jeszcze orędownikiem naszym u Boga i rzecznikiem sprawy, za którą krew przelał.

Korzystając z dzisiejszej uroczystości, pragnę przypomnieć wam choć niektóre dowody opieki św. Stanisława nad narodem naszym — w nadziei, że przyczynię się w ten sposób do ożywienia waszej czci i ufności do tego wielkiego Patrona naszej ojczyzny.

Niech nam w tej nauce błogosławić raczy Bóg w Trójcy jedyny za przyczyną Królowej Wszystkich Świętych, Królowej korony polskiej: Z. M.

Ktokolwiek bezstronnie studyować będzie dzieje narodu naszego, przyzna, że wszystkie działy i pomniki cywilizacyi naszej owiane są duchem religijnym tak, że gdybyśmy z przeszłości naszej chcieli wyrzucić myśl i tradycyę katolicką, nie wielebyśmy znaleźli rzeczy godnych pamięci i chwały. Spróbujmy np. ten ostracyzm zastosować w dziedzinie poezyi naszej, a trzeba nam będzie pousuwać wiele utworów pierwszorzędnej wartości. Dość wspomnieć, że ofiarą tego ostracyzmu paść będzie musiał pierwszy co do czasu, wybitniejszy utwór, jakim jest pieśń: „Bogu-Rodzica" i pierwsze co do wartości, arcydzieło polskiej poezyi: „Pan Tadeusz", gdzie zaraz na pierwszej stronie zwraca się poeta pełen wdzięczności do Matki Boskiej Ostrobramskiej, iż go, gdy był dziecięciem, do zdrowia powróciła cudem. Spróbujmy ten ostracyzm zastosować w dziedzinie naszej sławy wojennej, a będziemy musieli pominąć milczeniem cudowną obronę Częstochowy i odsiecz Wiednia, o której doniósł do Rzymu Jan III. w słowach, godnych bohatera chrześcijańskiego: „Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył". Spróbujmy ten ostracyzm zastosować w dziedzinie malarstwa, a pominąć będziemy musieli milczeniem takiego Matejkę i wszystkie niemal wybitniejsze jego dzieła, w których nietylko zaznaczony, ale nawet naprzód wysunięty jest element religijny. Spróbujmy ten ostracyzm zastosować w dziedzinie nauki, a wyrzec się będziemy musieli kanonika Kopernika, dla którego ideą przewodnią w naukowej pracy była idea mądrości Bożej. Powiedział sobie: Mądrość Boża jest tak wielka, że nadzwyczajne zawikłania systemu ptolomeuszowego wskazują jego fałszywość. I pod wpływem tej myśli zaczął się rozczytywać w autorach starożytnych, zaczął lepiej zastanawiać się nad ruchem ciał niebieskich i wpadł na pomysł swego wiekopomnego odkrycia.

Zaiste tak jakoś powiązał Bóg te dwa organizmy: Polski i Kościoła, że co jednemu służy, tem i drugi rośnie, co jednemu szkodzi, to i drugiemu wrogie, a ta nić złota ciągnie się w dziejach naszych przez całe wieki i raz karę i cierpienia, drugi raz pokrzepienie i otuchę przynosi.

Dowodem tego twierdzenia może być także dziwny zaprawdę związek Świętych polskich z losami kraju, dziwny, tajemniczy, a jednak dotykalny. Począwszy od Wojciecha św., na którego umęczonych kościach oparło się pierwsze uznanie naszej niepodległości politycznej przez Ottona III, od św. Jacka, który wraz ze słowem wiary szerzył na Rusi słowo polskie i obyczaj polski, aż do św. Jozafata, który szeroką misyę cywilizacyjną otworzył

Polakom na Wschód — każdy z nich był chorążym narodu, prostował przed nim ścieżki Pańskie, zaważył w jego losach więcej niż zdobywca, więcej niż geniusz polityczny. I umiał też naród cenić tę opiekę św. Patronów przez korną cześć i dziecięcą ufność, jaką najwięksi ludzie przeszłości dla tych Świętych okazywali.

Lecz żadnego może z tych potężnych Patronów nie ukochał naród taką miłością, nie otoczył taką czcią, jak św. Stanisława biskupa. I nic dziwnego, bo on ojcem duchownym innych Świętych polskich, on naszej cywilizacyi założycielem; jemu i jego męczeństwu zawdzięcza ziemia polska, że nie stała się jakiemś carstwem słowiańskiem, ale społecznością zachodnią, katolicką Nawet niechętni dla Kościoła pisarze nie mogą zataić, że z tą postacią, która na zaraniu dziejów naszych zabłysła, co krok później spotykać się trzeba. Całe też książki o tem pisano, aby wyliczyć publiczne i prywatne zasługi św. Stanisława i oznaki wdzięczności przez naród mu składane. Pomijam, że od chwili męczeństwa imiona Stanisława i Stanisławy coraz częściej na chrzcie dzieciom dawano, pomijam kościoły pod jego wezwaniem stawiane, pomijam cudowne uzdrowienia, przypisywane Świętemu przez jego biografów -- a zwracam tylko uwagę na zdarzenia ogólniejszej natury.

Jeszcze w r. 1088, w dziesięć lat po śmierci Stanisława, biskup Lambert przeniósł uroczyście zwłoki swego poprzednika ze Skałki do kościoła katedralnego i uczcił je nagrobkowym napisem. Musiał lud krakowski przechowywać żywą i głośną pamięć zasług biskupa-męczennika, skoro Władysław Herman zezwolił na oddanie czci publicznej człowiekowi, którego zamordował brat jego rodzony. Od tego też czasu katedra krakowska bardziej pod imieniem Stanisława, niż św. Wacława u ludu była znana.

Kiedy w wieku XIII. za staraniem naczelnika piastowskiej dynastyi Kościół po sumiennem zbadaniu życia i cudów, jak to czyni przed każdą kanonizacyą, ogłosił Stanisława świętym i z Krakowa rozesłano Jego relikwie do celniejszych świątyń rozdzielonej Polski, wnet poczęły się kleić drobne cząsteczki piastowskiej spuścizny i Korona Chrobrego zajaśniała znowu na głowie polskiego książęcia.

Płowce i Grunwald — to także dwa dowody opieki naszego Patrona; nikt pod Grunwaldem nie wątpił, że ta wielka polskiego oręża przewaga była owocem modlitw i błogosławieństwa świętego biskupa. To też król Jagiełło na znak swej wdzięczności kazał zawieść do Krakowa chorągwie zdobyte i u grobu św, Stanisława je złożyć. Przy tymże grobie składał Tarnowski chorągwie obertyńskie, Ostrogski kaniowskie, tam znoszono buńczuki zabrane na Tatarach pod Kleckiem i Wiśniowcem i tam też Sobieski trofea z pod Wiednia zawiesił.

Wiadomo także, że królowie polscy, od Łokietka począwszy aż do Augustów, dniem przed koronacyą udawali się uroczyście na Skałkę, aby uczcić miejsce, na którem Stanisław poległ, po-

czem każdy z nich wracał do katedry i przy grobie Patrona Polski siebie i rządy swoje jemu polecał. O Władysławie IV. mówi spółczesny świadek: „Po obiedzie jechał król Imć na Skałkę, gdzie przez nieszpór będąc, który ks. arcybiskup celebrował, wedle dawnego królów polskich zwyczaju padłszy przed ołtarzem św. Stanisława za się i za przodka swego Bolesława przepraszał i za patrona sobie brał, a drugiego dnia u grobu jego na zamku komunikował“. To samo czytamy o Batorym, Janie III., Auguście II. i innych. Dwaj tylko królowie przed wzięciem korony nie odbyli pielgrzymki na Skałkę i nie polecali swoich rządów Męczennikowi u jego grobu: Leszczyński i Poniatowski — i dziwna bądź co bądź rzecz, obaj nie zachowali korony na swej głowie, lecz z kraju wydaleni umarli wśród obcych.

Jak Polska, tak i Litwa z nią zbratana od samego przyjęcia wiary chrześcijańskiej uznawała w św. Stanisławie swego opiekuna. Pisze Długosz, że król Władysław Jagiełło, zjechawszy dla ochrzczenia Litwy, założył w Wilnie kościół pod wezwaniem św. Stanisława, przesławnego biskupa i męczennika, ażeby dwa narody, polski i litewski, które jednością wiary i berła połączył, wspólnego także miały Patrona i orędownika i aby u Litwinów trwała wieczna pamięć, że za sprawą Polski wydobyli się z ciemnoty pogańskiej.

Nawet wiek XVIII., z tylu miar smutny, tak mało swojemi pojęciami i obyczajami do dawnej Polski podobny, nie przeminął całkowicie i dziejów naszych nie zamknął bez oddania czci wś. Stanisławowi. Po ogłoszeniu konstytucyi 3 maja, gdy w r. 1792 miano obchodzić jej rocznicę, umyślono oddać dzieło odrodzenia Polski pod opiekę jej wielkiego Świętego. W tym celu proszono Papieża, aby uroczystość św. Stanisława w kraju naszym przeniósł na 3. maja. I przychylił się Papież do prośby, ale myśl nie weszła w wykonanie, bo Konfederacya targowicka objąwszy rządy domagała się w Rzymie, aby postanowienie papieskie odwołano. I tak się stało: dzień 3 maja, rocznica konstytucyi pozostał i dla Polski, — dla Polski szczególniej — dniem Znalezienia krzyża Pańskiego [1]).

Bóg jeden, w którego ręku złożone losy świata i narodów, wie i wiedzieć może, kiedy nareszcie zajaśnieje jutrzenka wolności dla ojczyzny naszej; Bóg jeden wie i wiedzieć może, jak długo jeszcze dzień konstytucyi 3 maja schodzić się będzie z dniem Znalezienia Krzyża Pańskiego, lecz jeżeli z przeszłości mamy wnioskować o przyszłości, jeżeli historya jest prawdziwie nauczycielką życia, to trzeba powiedzieć, że w tej zmianie na lepsze, której sobie życzymy, zaważyć może wiele pomoc i interwencya św. Stanisława, byleśmy na nią tylko zasłużyć umieli i chcieli. Niestety od XVIII. wieku cześć i nabożeństwo do św. Stanisława w narodzie naszym znacznie osłabło i przygasło; nie dziw też, że od owego czasu mało już czytamy o cudownych pomocach i oznakach opieki tego Świętego.

[1]) Por.: X. W. Kalinki: Męczeństwo św. Stanisława.

Najmilsi! Czem żyliśmy w przeszłości, tem tylko nadal żyć i odżyć możemy, to też czas byłby najwyższy byśmy wrócili na dawne polskie i katolickie tory, na których lepiej się nam wiodło; czas byłby najwyższy, byśmy starali się naśladować wielkich przodków naszych w ich nabożeństwie do św. Stanisława. W tym celu postanówmy sobie dzisiaj, że często a gorąco przyzywać będziemy pomocy tego św. Patrona w potrzebach naszych i kraju naszego, że cenić sobie będziemy nadewszystko, słowy i czyny wyznawać świętą wiarę katolicką, będącą naszem najbogatszem z przeszłości dziedzictwem, bo tylko na tej drodze możebne jest nasze odrodzenie narodowe i osobiste. „Jam jest zmartwychwstanie i żywot — zapewnia Chrystus Pan. — Kto we mnie wierzy, choćby i umarł żyw będzie, a wszelki, który żywie, a wierzy we mnie, nie umrze na wieki". Amen. (Jan XI. 25, 26).

X A. M.

O katechizm O. Lindena.

Nie życzył sobie O. Linden T. J., by katechizm jego przyjęto bez dyskussyi, owszem prosił o uwagi i pod ich wpływem od ośmiu lat każde nowe wydanie (dotąd pięć wydań) ulepszał — ale nie spodziewał się zapewne, że projekt jego napotka u wielu na opór zacięty. Tymczasem skrytykował go ostro dr. *A. Hartl*, katecheta w Lincu [1]), wyszukując najdrobniejsze nawet usterki językowe, z zasadniczych zaś względów potępił go autor tak poważny, jak biskup dr. *Fr. Knecht* [2]), tensam, który wydał rozgłośne i poczytne objaśnienia biblii szkolnej. Pierwsza praca może zainteresować jedynie purystów germanistycznych, druga jednak ma znaczenie donioślejsze, zwłaszcza, że autor nie poprzestał na czysto negatywnem krytykowaniu [3]), ale wskazał, jak zdaniem jego odnośne ustępy opiewać powinny.

Monachijskie *„Katechetische Blätter"*, omawiając krytykę ks. biskupa Knechta, podziwiają odwagę, z jaką płynie on przeciw prądowi, tj. przeciw dążeniom ogólnym do uzmysłowienia i ułatwienia katechizmu i katechezy. Istotnie Knecht staje bezwzględnie w obronie analitycznego (egzegetycznego) układu katechizmu i definicyi teologicznych, ścisłych i dokładnych. Twierdzi (str. 6), że „bez ścisłych definicyi nie-

---

[1]) Ein prüfender Blick in Deharbe-Linden's mittleren Katechismus. Linz. 1908. Katholischer Pressverein. S. 79.

[2]) Zur Katechismusfrage. Freiburg. 1908 r. Herder. S. 48.

[3]) Swoją drogą obaj krytycy wystrzegają się, by nie zarzucać katechizmowi O. Lindena tego, czego w nim niema, czego nie można niestety powiedzieć o krytyce katechizmów na ostatnim kursie katechetycznym we Lwowie.

masz jasnych pojęć, niemasz właściwego poznania rzeczy, niemasz silnego przekonania, niemasz *charakteru katolickiego*“!!

Słuszną czyni tu uwagę ks. Pichler w *Christlich pädagogische Blätter*, że w kwestyi autorytetu i prawowierności powadze Autora można przeciwstawić powagę wielu biskupów, zalecających katechizm O. Lindena. Czyż zresztą pierwsi Chrześcijanie, Męczennicy — mówi — nie mieli charakteru, choć nie umieli definicyi?

Ks. biskup Knecht wytyka O. Lindenowi (str. 7), że ani na wstępie ani później nie podał definicyi cnoty wiary, ale poprzestał na określaniach, w co, jak i dlaczego wierzyć powinniśmy. Chwali katechizm z Konstancyi (r. 1806), który na wstępie uczy: „Wiara jest to światło, łaska Boża, cnota od P. Boga wlana, na mocy której uznajemy za prawdę wszystko, co P. Bóg objawił i przez Kościół swój do wierzenia nam podaje“, względnie zaleca znaną definicyę Kanizyusza. Godzi się ostatecznie na tok katechizmu kolońskiego, który na wstępie (pyt. 6) poprzestaje na pytaniu: „Co znaczy wierzyć po chrześcijańsku“? ale w rozdziale o cnotach podaje definicyę wiary (pyt. 428) w słowach: „Wiara, jest to cnota od Boga udzielona, przez którą..“ Słuszną jednak czyni uwagę, że według soboru watykańskiego (c. 3) w pojęcie wiary wchodzi „cnota nadnaturalna“, a nie od Boga „udzielona“, bo i naturalne zdolności są nam od Boga udzielone. Za przesadę jednak ze względu na stosunki szkolne uważa wymaganie nowego katechizmu rzymskiego, który już w Małym Katechizmie (5, 1) uczy, że wiara jest to „cnota nadnaturalna, w duszę wlana...“ Nie podoba się mu również Lindenowskie wyjaśnienie znaku krzyża św. dopiero w p. 166, a raczej dopiero na końcu katechizmu w p. 416, zamiast na początku.

I u nas każdy starszy ksiądz uczyć musiał długo na wstępie definicyi cnoty wiary, ale też wie z doświadczenia, jaką to było męką dla katechety i dla uczniów i jak bezowocną była ta praca

Z tych samych powodów odrzuca Lindenowskie określenie Boga: „Bóg jest to Pan nieba i ziemi, od którego wszystko dobre pochodzi“, a chwali katechizm austryacki, prawiący, że: „Bóg jest to istota sama z siebie nieskończenie doskonała“, lub Deharbe'a, uczącego, że Bóg jest „nieskończenie doskonały“. Praktyka uczy natomiast, że określeń abstrakcyjnych dziecko nie pojmuje, a nawet mówiąc „nieskończenie doskonały“ myśli: „najdoskonalszy“.

Trafną jest uwaga ks. bisk Knechta, że o wszechmocy Bożej powinno się uczyć nie na szóstem miejscu dopiero w rzędzie doskonałości, lecz na pierwszem, bo z tej prerogatywy Boga inne doskonałości wypływają. Wszechmoc i wieczność powinno się omówić na początku, bo nawet w składzie Apostolskim mówimy: „Wierzę w Boga Ojca *wszech-*

mogącego". Niezmienność Boga radzi określić słowami: „Bóg pozostaje zawsze tensam i nie zmienia nigdy ani sam siebie ani swych wyroków". Wytyka słusznie Lindenowi, że opuścił tekst: „*Bóg jest miłością*". Mądrość Boga radzi za katechizmem kolońskim wyrazić dodatkiem, „aby spełnić swe wyroki". Zaleca dodać jedno lub dwa pytania o naturalnem poznawaniu Boga z tekstem: Rzym. 1, 20. Chwali w tym względzie formę nowego katechizmu rzymskiego: „Wiemy, że jest jeden Bóg, bo tego dowodzi nam rozum i o tem upewnia nas wiara", a radzi dodać w uwadze drobnym drukiem słowa soboru watykańskiego (c. 2, alin. 2): „Nadnaturalne objawienie było koniecznem, bo Bóg w Swej nieskończonej dobroci przeznaczył człowieka do celu nadnaturalnego".

Pytanie: Czy jest więcej niż jeden Bóg? radzi sformułować: „Czemu wierzymy w jednego tylko Boga?" i dać nań odpowiedź: „...bo jeden tylko Bóg prawdziwy być może" — chociaż wolałby, konsekwentnie ze swą zasadą egzegetowania, podać to w odpowiedzi na pytanie: Czemu mówimy: „wierzę w Boga Ojca?" jako punkt pierwszy, a jako punkt drugi dodać: „bo w Bogu są trzy osoby, Ojciec, Syn i Duch św. i ponieważ Bóg Ojciec jest pierwszą z tych trzech osób". W uwadze po pytaniu następnem radzi dodać petitem: „Trzy Osoby Boskie nie są jedną *osobą* lecz jednym *Bogiem*. Jako Osoba każda z nich różni się od drugiej, w naturze czyli istocie są *jedno*". Potępia pytanie: „Czy każda z tych osób jest prawdziwym Bogiem"? jako niemetodyczne

Charakterystycznem jest potępienie (str. 14) pytań krótkich, choć jasnych, dlatego tylko, że są krótkie, mianowicie trzech pytań o stworzeniu świata! Dydaktyka i psychofizyka zalecają właśnie pytania jak najkrótsze, byle były jasne i ściśle określone. Konsekwentnie ks. Knecht uważa we wspomnianem miejscu jedną odpowiedź długą za stosowniejszą dla dzieci (sic!) niż trzy odpowiedzi krótkie.

Katechizmowi austryackiemu wytyka, że naukę o celu cierpień i dopuszczaniu złego podaje dopiero w wydaniu większem, a nie w wydaniu średniem, chociaż jest to prawda nader ważna dla każdego chrześcijanina.

Ustęp o Aniołach radzi przerobić w sposób następujący:

1. Co to są Aniołowie?

Aniołowie są to duchy wyższe, piękne i nieśmiertelne, które Bóg obdarzył łaską uświęcającą, wysokiem poznaniem i wielką mocą.

2. Czy wszyscy Aniołowie pozostali świętymi i pięknymi?

Bardzo wielu Aniołów pozostało świętymi i pięknymi i zostało nagrodzonych wieczną szczęśliwością: wielu jednak Aniołów zgrzeszyło pychą i jako wstrętni szatani strąceni zostali do piekła.

3. Co czynią dobrzy Aniołowie?

Dobrzy Aniołowie 1) chwalą Boga i wypełniają Jego polecenia, 2) ochraniają nas na ciele i na duszy, modlą się za nami i zachęcają nas do dobrego.

(1. „Tysiąc tysięcy służyło Mu, a po dziesięć tysięcy kroć sto tysięcy stało przy Nim“. Dan. 7. 10. — Prefacya. — 2. „Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca Mego, który jest w niebiesiech“. Mat. 18, 10. — Lot. Tobiasz. Piotr w więzieniu).

4. Co winien jesteś swemu św. Aniołowi Stróżowi?

Memu świętemu Aniołowi Stróżowi winien jestem wdzięczność, cześć i posłuszeństwo, tj. powinienem 1) dziękować mu za jego dobrotliwą opiekę, 2) z uszanowaniem myśleć o jego obecności i wzywać Go, 3) słuchać jego przestróg i upomnień.

(Święto Aniołów Stróżów. — „Oto ja poślę Anioła mego, któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze i wprowadził cię na miejsce, którem nagotował. Szanuj go i słuchaj głosu jego, ani go lekce poważaj, boć nie odpuści, kiedy zgrzeszysz i jest Imię moje w nim! 2. Mojż. 23, 20—21).

5. Co czynią djabli czyli złe duchy?

Djabli nienawidzą Boga i bluźnią Mu, zazdroszczą nam ludziom, starają się nam szkodzić na ciele i na duszy i przywieść nas do zguby wiecznej.

(Ewa. Job. Judasz).

6. Co powinieneś czynić, aby ci złe duchy nie zaszkodziły?

Powinienem czuwać i modlić się i pokusom złych duchów statecznie się opierać.

(Jezus kuszony od szatana. „Idź precz szatanie“! — „Przeciwcie się djabłu, a uciecze od was“. Jak. 4, 7). [1])

Mówiąc o grzechu pierworodnym, zaleca formę austryacką jako teologicznie dokładną, chociaż jest trudna. Pragnie, by po wzmiance o stworzeniu człowieka zaraz pytać o to, czem jest dusza i że człowiek, ponieważ ma taką duszę, a więc z natury swojej, jest obrazem Bożym. Przypomina, że sobór trydencki między skutkami grzechu nie wymienia „niewoli szatana“.

Gani oczywiście zlanie artykułu drugiego i trzeciego w jedno i przedstawianie rzeczy w porządku logicznym, a twierdzi, że katecheza i katechizm „*muszą*“ trzymać się ściśle brzmienia Składu Apostolskiego i wyjaśniać je dzieciom. Każe zacząć tu od pytania: Czego uczy drugi

---

[1]) Rozwiązanie tej kwestyi w formie przez Autora proponowanej nie wydaje się najszczęśliwszem, głównie z powodu za długich odpowiedzi i innych usterek metodycznych. Niektóre jednak szczegóły i teksty są trafnie dobrane.

artykuł"? i chwali odpowiedź z Eichstädt... „że obiecanym Odkupicielem jest jednorodzony Syn Boży, Jezus Chrystus, Pan nasz". Przy dowodach Bóstwa Jezusowego radzi słusznie wyliczać raczej pięć, niż trzy (str. 22). Na pytanie: „Czemu nazywamy Jezusa Chrystusa Panem naszym?" radzi odpowiedzieć: 1) bo jest naszym Bogiem, 2) bo jako człowiek za nas cierpiał i Krwią Swoją nas odkupił".

Przy artykule IV. zarzuca powierzchowność katechizmowi austryackiemu, chociaż artykuł ten w myśl Catech. Rom. I. 5, 5. jest nader ważny. Radzi pytać między innemi: „Czy Chrystus jako Bóg mógł cierpieć?" i odpowiedzieć: „Chrystus nie cierpiał jako Bóg, lecz jako człowiek w swej naturze ludzkiej, ponieważ jednak jest Osobą Boską, przeto Jego cierpienie ma wartość nieskończenie wielką". Czy to jednak szczęśliwa forma pod względem metodycznym? Z reguły niestety woli Autor odpowiedzi długie. Na pytanie: „Czemu Jezus chciał cierpieć i umrzeć?" odpowiada Linden: „Jezus chciał cierpieć i umrzeć, aby Bogu za grzechy nasze zadosyć uczynić i przez to nas odkupić", poczem dopiero pyta: „Od czego odkupił nas Jezus swą męką i śmiercią?" i „Co nam Jezus wysłużył swą męką i śmiercią?" Autor chwali natomiast odpowiedź długą Deharbe'a i uzupełnia ją w sposób następujący: „Jezus chciał cierpieć i umrzeć, aby 1) sprawiedliwości Bożej pokutą Swoją za winy grzechowe ludzkości zadosyćuczynić, 2) aby nam uzyskać łaskę i życie wieczne, 3) aby nas przez to odkupić od grzechu, od niewoli szatana i od piekła". Powołuje się przytem na Catech. Rom. I. 5, 14. Radzi dodać pytanie (str. 26): „Jak wielką była wina grzechowa ludzkości?" i odpowiedzieć: „Wina grzechowa ludzkości była nieskończenie wielka, bo każdym grzechem znieważa się nieskończony Majestat Boży". Dalej każe pytać: „Czy zadosyćuczynienie Chrystusa wystarczyło do zmazania tej winy?" i odpowiedzieć: „Zad. Chr. wystarczyło aż nazbyt do zmazania tej winy, owszem Chrystus mógłby ją zmazać jedną kroplą Krwi Swojej, bo każdy czyn pokutny Syna Bożego ma wartość i siłę nieskończenie wielką". — „Dlaczegoż zaś Chrystus chciał tak wiele cierpieć?" ..... „aby nas przekonać najwymowniej o niezmierzonej wielkości Swej miłości i o nadzwyczajnej złości i karygodności grzechu". Wreszcie każe zapytać: „Przez co każdy człowiek dostępuje udziału w odkupieniu?" I odpowiada:... „przez wiarę i Sakramenta Kościoła".

Czy to ma być łatwem dla dzieci? Zdaje się, że tak Krótki Katechizm, jak nasza Ankieta katechizmowa wyrażają te myśli w formie mniej abstrakcyjnej i przystępniejszej. (C. d. n.).

Stopnie lekcyi.

Pogłębienie jako stopień czwarty.

(Dok.). Weźmy jeszcze przykład z działu o przykazaniach. Katecheta chce uczyć o V. przykazaniu. Odpytuje brzmienie tego przykazania i opowiada n. p. o hulaszczem życiu Heroda Antypasa, przez które Heród szkodzi sobie na zdrowiu ciała i duszy i o ścięciu św. Jana Chrzciciela. Z tego poglądu wysnuwa krótką drogą odpowiedź, że w „piątem przykazaniu zabrania Bóg szkodzić na życiu i zdrowiu ciała i duszy tak bliźniemu, jak sobie samemu" (p. 193) i memoryzuje te słowa. W pogłębieniu, na które teraz okaże się pora, na tle tegosamego poglądu, ewentualnie przy pomocy innych przykładów krótkich z biblii i z życia wyszczególni a) grzechy przeciw życiu i zdrowiu biźniego, jak gniewy, przezwiska, przeklinanie, dokuczanie, przeciążanie pracą, niesprawiedliwe bicie, ranienie, zabijanie, zestawiając odpowiedź na pyt. 194, b) pouczy o warunkach zabijania zwierząt, uwydatni, c) czem szkodzimy bliźniemu na duszy (pyt 199), d) co powinien uczynić, kto bliźniemu zaszkodził na ciele lub na duszy (pyt. 196), omówi e) lekkomyślne narażanie życia własnego na niebezpieczeństwo, szkodzenie sobie na zdrowiu przez rozpustę, pijaństwo, obżarstwo, wczesne palenie tytoniu, wykaże szkodliwość samobójstwa (pyt. 197), a zakończy rachunkiem sumienia z tego przykazania i odczytaniem katechizmu. Nastąpią wreszcie zastosowania. Pogłębienie jest tu znacznie obszerniejsze niż wykład; w razie potrzeby można je też przerabiać częściowo nie odrazu, ale przy odpytywaniu na lekcyi następnej, przy powtarzaniu całego działu i t. d. Łatwiejszym jest taki tok lekcyi niż długi wykład, obejmujący wszystkie owe podpodziały, bo przy pogłębianiu uczeń zestawia szczegóły z zasadą moralną już poznaną, co ułatwia skupienie uwagi a zarazem pozwala zasadę samą poznać w jej zastosowaniu wszechstronnem i umożliwia należyte zszeregowanie szczegółów.

Przy środkach łaski Bożej, n. p. w lekcyi o Ostatniem Namaszczeniu pogląd ma katecheta gotowy: jest nim obrzęd namaszczenia Olejem św. i wogóle opowiedzenie o wszystkiem, co kapłan czyni u chorego. Słowa, które kapłan wymawia przy Namaszczeniu, umożliwiają zwrócenie uwagi na cel tego Sakramentu, poczem katecheta wspomni jeszcze krótko o ustanowieniu przez Chrystusa Pana. Teraz zestawi i memoryzuje pojęcie Ostatniego Namaszczenia (pyt. 347). Pogłębiając je a) odpyta znak widzialny (pyt 345), uprzytomni żywo stan duszy człowieka b) podczas choroby, c) w godzinie śmierci, pouczy d) o sposobie, jak Apostołowie przychodzili chorym w pomoc, przyczem przerobi i memoryzuje e) tekst św. Jakóba (pyt. 34) i na jego podstawie f)

wyłuszczy i memoryzuje łaski, jakie ten Sakrament daje (p. 346). Łatwo tu nawiązać uwagi (p. 348 i 349) o przyjmowaniu tego Sakramentu, odczytać katechizm i pouczyć o zachowaniu się w chorobie. Nadmieniamy, że tekst św. Jakóba wyzyskany tu już został jako dowód, chociaż jeszcze nie we formie dowodzenia.

Widzimy, że zakres pogłębiania jest nader obszerny. Katecheta omawia wprawdzie rzecz jednę i tęsamą, o której uczniowie nabrali już niejasnego pojęcia z poglądu i wykładu, ale tyle wynikowych prawd z niej wysnuwa, z tak różnych stron ją przedstawia, tak jasno uwydatnia konieczny związek wewnętrzny jej składowych części, tak ugruntuje przekonanie o jej prawdziwości dowodami z Pisma św. i z życia, że uczeń podziwiać musi bogactwo myśli i zastosowań, jakie owa prawda w sobie ukrywa, interesuje się nią coraz bardziej i przejmuje się nią coraz głębiej. Obfitość i wszechstronność treści, która rozsadza ramy wykładu i utrudnia uczniowi objęcie i skupienie całości, jeźli wszystko zechcemy pomieścić w wykładzie t. j przed podaniem definicyi naczelnej (w duchu metody monachijskiej), traci na stopniu „pogłębiania“ swą cechę przeładowania i daje się przyswoić stopniowo, spokojnie, z pewnem zadowoleniem wewnętrznem.

Aby „pogłębianie“ spełnić mogło swe zadanie, powinien katecheta, zanim doń przystąpi, zdać sobie sprawę z trzech okoliczności: a) które znamiona prawdy zrozumieli już uczniowie należycie przy wykładzie, by nie tracić czasu na ich wyjaśnianie powtórne, lecz co najwięcej poprzestać na prostem odpytaniu. W rzędzie znamion, które uczeń zna dotąd zbyt pobieżnie, należy znowu rozróżnić bacznie łatwiejsze od trudniejszych, by od pierwszych kroczyć do drugich, nie wahając się ewentualnie użyć krótkiego przykładu lub doświadczenia. W ten sposób stopień „pogłębiania“ obejmie niekiedy kilka małych lekcyi, w sobie zaokrąglonych, t. j. zawierających znowu króciuchne przygotowanie, pogląd, wykład, pogłębienie specyalne i zastosowanie, a wiążących się ze sobą w jednę całość nicią definicyi naczelnej, już przerobionej.

Możliwem jest także skracanie owych lekcyi pomocniczych, opuszczając przygotowanie, zastosowanie lub inny stopień lekcyi, znany i łatwy. Znamiona prawdy naczelnej stają się w ten sposób pojęciami w sobie zaokrąglonemi, coraz dokładniejszemi, wreszcie wyczerpującemi, a jednak nie tracą związku z prawdą naczelną, owszem przyczyniają się do jej wyjaśnienia i głębszego zrozumienia. Katecheta jednak musi b) dokonać w myśli dokładnej dywizyi pojęcia, ściśle logicznej, tj. zdać sobie sprawę, które znamiona i dlaczego są pojęciami ogólniejszemi, które zaś więcej szczegółowemi, czyli które są nadrzędne a które podrzędne, by wiedział, jak je ugrupować w stosunku do siebie nawza-

jem i do głównej prawdy. Trzecią okolicznością, którą przy pogłębianiu w szkołach ludowych i średnich trzeba mieć na myśli, jest c) wzgląd na potrzeby życia, tj na to, co w życiu uczniowi będzie niezbędnem, wskutek czego te właśnie znamiona prawdy pogłębi katecheta dokładniej, inne zaś, mające znaczenie czysto teoretyczne i naukowe, przerobi w sposób krótszy. Ze względem tym wiąże się także potrzeba dowodzenia pewności jakichś prawd.

Przy dowodzeniu postępuje się nie w sposób naukowy, lecz elementarny, t. j. baczy się na dwie rzeczy: α) aby uczeń pojęcie dowodzące znał pierwej, lepiej i pewniej niż tezę, której chcemy dowieść, bo wiadomością niepewną i świeżą nie wyrobi się pewności poznania, nadto β) by uczeń zdołał poznać ścisły związek wewnętrzny tezy z obszerniejszem pojęciem dowodzącem i uznać nieubłaganą konsekwencyę, z jaką pierwsza wynika z drugiego. Bez tego potrafi uczeń wprawdzie zapamiętać dowód i powtórzyć go, ale nie wyrobi sobie wcale pewności poznania, bo nie widzi jego siły dowodowej. Jeden dowód należycie przerobiony zaważy więcej, niż cały szereg dowodów, których znaczenia i siły dowodowej uczeń nie pojmuje; ostatnie mogą tylko zniechęcić do nauki, bo pomnażają bezużyteczny balast pamięciowy. Przy nauce religii wybornym dowodem może być krótki a klasyczny tekst Pisma św., lub orzeczenie soboru powszechnego, jeźli uczniowie zrozumieją nietylko ich treść, ale i powagę nieomylnego słowa Bożego, nieskończenie wyższego nad zawodne twierdzenia ludzkie.

Wyborne usługi przy pogłębianiu oddają porównania lub kontrasty z prawdami, które uczeń już zna, przysłowia i fakty z doświadczenia, odnoszące się do danej prawdy, pieśni odpowiednie, obrazy stosowne, wyszczególnianie i cyfrowe wyliczanie znamion zawartych w definicyi itp. Zakończa się odczytaniem pensum z podręcznika, by uczeń wiedział jasno, co ma powtórzyć w domu. Czytanie nastręczy okazyę do powtórnego memoryzowania rzeczy ważniejszych, do dorzucenia wyjaśnień słownych, gdyby w podręczniku znalazł się zwrot mniej zrozumiały uczniom, do wykorzystania rycin podręcznika, względnie do wskazania, co i gdzie uczniowie mają wykreślić lub dopisać. Czytania nie powinno się uważać za rzecz obojętną, bo (jak widzimy) nastręcza ono okazyę do nowych uwag pogłębiających, a przedewszystkiem jest *ćwiczeniem*, zabezpieczającem trwalsze rezultaty lekcyi Posłuży ono również ku ponownemu skupieniu w całość jednolitą wyjaśnień, udzielonych przy pogłębianiu definicyi naczelnej.

Schematycznie rzecz biorąc, czynności katechety przy „pogłębianiu" są następujące: a) wyróżnia się pospołu z uczniami znamiona definicyi dobrze znane od mniej znanych i skupia się uwagę na ostatnie;

b) każde znamię mniej znane wyjaśnia się we formie lekcyi pomocniczej, całkowitej lub skróconej; c) wysnuwa się pojęcia nowe, pokrewne, wynikowe; d) przerabia się dowody, gdzie one są potrzebne; e) czyta się całą lekcyę z książki.

Wspomnienia z Syryi.

Wyjazd z Damaszku ze stacyi Beramke. Szykany paszportowe. Linia kolejowa z Damaszku na Es-Semak do Haify. Jazda przez Antylibanon. Stacya Zebedani. Okolica tutejsza pełna ogrodów. W Rejak obiad. Jazda przez Libanon. Mieszkańcy Libanu: Maronici. Skąd ich nazwa? Ich właściwości liturgiczne. Obecny język mieszkańców Syryi. Cudowne partye gór Libanu. Beirut.

Opuszczając Damaszek, rozumiałem, że opuszczałem serce Syryi. Tyle tu jest życia, tyle ruchu przemysłowego, tyle obrotu handlowego, tyle dążeń i starć politycznych, tyle dumy przeszłością tej stolicy ugruntowanej, tyle świeżości spowodowanej pięknem położeniem tego syryjskiego środowiska, że chyba tylko serce kraju może to wszystko odczuć i znieść. Znów arabije, czyli dorożka arabska poniosła nas na przystanek kolei „Beramke", by stąd podążyć z powrotem do Beirutu, gdzie u OO Jezuitów były złożone cięższe nasze pakunki. Z Beirutu czekała nas podróż do słonecznej Galilei. A czy nie można było obrać innej drogi, również pięknej a nadło bogatej w miejscowości biblijne, by dostać się do krainy Apostołów? Owszem, można było wprost z Damaszku puścić się koleją otomańską lub francuską przez Mezerib do Deraa, a stąd przez es Semak, położonem na południowym krańcu jeziora Tyberyadzkiego, do Haify koło Karmelu; z Haify zaś prowadzi dobra szosa do Nazaretu.

Ktoby chciał obrać tę drogę z Damaszku do Galilei, niech się dobrze rozpyta o czasie, w którym kursują pociągi na tej linii. W trzech bowiem tylko dniach w tygodniu, o ile sobie pamiętam, można dosiadać żelaznego rumaka.

Radziłbym każdemu, kto zwiedza Damaszek, obierać ten kierunek drogi do Galilei. Na tej linii łatwo dostać się do jeziora Genezaret, gdyż stacya es Semak jest tuż nad jeziorem. Można tu wysiąść, rozglądnąć się po morzu Tyberyadzkiem i owszem można barką zwiedzić różne jego więcej interesujące strony. Z Nazaretu zaś dojazd do jeziora jest bardzo uciążliwy i często bardzo ryzykowny.

Jazda koleją wyżej wzmiankowaną opłaci się z tej także przyczyny, że roztacza przed oczyma pasażera cenne historyczne miejsca biblijne, nadto daje często wspaniałe widoki. Tem właśnie słynie śliczna dolina rzeki Jarmuk, przez którą przebiega pociąg, począwszy od Zeizoûn aż do es Semak. Oko spotyka tu ustawicznie to przepaści górskie drzewami zarosłe, to z szumem płynące strumyki, to piękne wodospady, to skały o najfantastyczniejszych kształtach. Wracam jednak do rzeczy. Przybywszy na przystanek kolejowy Beramke, zakupiłem bilet. Zażądano przytem odemnie i od Kolegi paszportów. Tych nie mogliśmy okazać,

gdyż pozostawiliśmy je w Beirucie. Wobec tego, żeśmy się nie mogli wylegitymować na podstawie paszportu, zanotowano nasze nazwiska.

Czekałem dosyć długo na pociąg; na peronie widzę wyciągniętych Arabów i Turków, używających wywczasu przed jazdą. Im się nie spieszy, bo z takimi jest Allah. Wreszcie zajechał pociąg i zabrał nas wraz z gnuśnymi wyznawcami Koranu Rzucam jeszcze okiem na łańcuch gór Antylibanu, żegnam się z białowłosym Hermonem, gdyż go już w życiu najpewniej nie zobaczę Pociąg biegnie koło rzeki Barada. Płynie on wartko i z szumem, chcąc przez to wyrazić, że wśród tych pustych i skalistych okolic on tu panem

Przesuwają się przed memi oczyma cudowne ogrody Damaszku, a w nich oliwki, figi, morele. Tu i ówdzie strzelają w górę pinie. Wyżej po stokach gór widzę jakieś krzaki, podobne do naszych jałowców. W dali zaś piętrzą się skały Antylibanu o najrozmaitszych kształtach, jakie sobie tylko fantazya wytworzyć może.

Pociąg sapie, z czego wnioskuję, że drapie się w górę. Zatacza on półkole począwszy od przedmieścia Damaszku Salehije, aż do przepaścistego Wadi Jahfufe. To wygięcie kolejowe spowodowała obawa przed tunelami, któreby musiano wybijać w górach Antylibanu, by poprowadzić tor w linii prostszej Sułtan ma wstręt do tuneli, gdyż do ich utworzenia trzeba góry rozsadzać dynamitem lub innymi materyałami wybuchowymi; tych zaś nie wolno w państwie tureckiem używać.

Z tych samych powodów stanęła budowa kolei: Konstantynopol — Bagdad i nie ma nadziei, by w krótkim czasie miał nastąpić pod tym względem zwrot na lepsze. Koło stacyi Zebedani zwęża się bardzo przestrzeń między górami Libanu i Antylibanu. Oko spostrzega mimo to dolinę dosyć wielką. W czasach przedhistorycznych było tu zapewne wielkie jezioro. Teraz tworzy to miejsce jeden wspaniały ogród, pełen drzew owocowych. Z wód tutejszych, zasilanych źródłami Ain Fidże, powstaje rzeka jedna, Barada, która główny daje impuls do życia wegetacyjnego Damaszku i jego okolicy.

Jadąc dalej, wyżej ku północy, widzę kraj pusty prawie i mało uprawny, a dosyć monotonny. Stoki Antylibanu spadają lejkowato ku płaszczyźnie Beka, dawnej Celesyryi, jaka się roztacza między pasmami Libanu i Antylibanu. Cała pokryta zielenią z traw i zbóż, gajami i winnicami. Użyźnia ją rzeka Nahr el-Litani — stary Leontes — która wpada do morza śródziemnego.

Przybywamy do stacyi Jahfufe. Mimo że śnieg leży całymi okopami, wiele osób siada do pociągu na tej stacyi. Wyrzuciwszy kilka osób na stacyi, pędzi żelazny nasz koń całą siłą ku zachodowi. Staje wreszcie w Rejak. Ponieważ było południe, wysiadłem z kolegą, by naszym zwyczajem zjeść obiad, a wschodnim drugie śniadanie (lunch). Sala restauracyjna, do której wstąpiłem, dosyć wygląda przyzwoicie. Widać, że głód dokuczał wielu pasażerom, gdyż widzę ich całe mnóstwo przy stole. Zajęliśmy i my miejsce. Dania krążą w około, nastała cisza, zato zęby sprawiają się dobrze. Każdy pcha w siebie dosyć pokarmu, by wytworzyć w sobie ilość ciepła, mającą oddziaływać przeciw zimnu. Słychać sygnał do odjazdu. Pędzimy w stronę zachodnią. Konduktor wykrzykuje: „Zahle". Od tej stacyi wjeżdzamy w pasmo gór Libanu.

Przesuwają się cudowne widoki. Tu strzela jedna wyższa nad inne góra, jakby się chciała do niebios dopiąć. Tam znów usadowiły się obok siebie siostrzyce góry, jakby chciały nad czemś radzić; ówdzie znów ukazuje się jakaś kaplica poszarpana w szczyty, grozą przejmujące!

Do piękności gór Libanu dostraja się także ludność tutejsza swą krzepką i rosłą postawą. Ludność ta jest etnograficznie rozmaitą; obejmuje ona Arabów, Turków, Żydów i Europejczyków, tu już zaaklimatyzowanych. Tutejsza ludność jest mi bardzo miła, gdyż jest w głównej części chrześcijańska. Wszak ten Liban zamieszkują dzielni Maronici w imponującej liczbie, bo dochodzącej do 20.000 dusz.

Naród ten zasługuje na specyalną wzmiankę, gdyż otoczony do okoła wrogami imienia chrześcijańskiego, potrafił skarb wiary w Chrystusa podtrzymać. I owszem bronił i broni tego skarbu dzielnie aż po nasze czasy. Nie pomogły szykany, prześladowania, a nawet rzeź, jaką sprawili wśród nich Druzowie, wyznawcy Islamu r. 1860. Wszystko znieśli, a wytrwali przy Chrystusie. Skromny to naród, ale dobrze zahartowany w szermierce ducha. Ten ich stan ducha kreślą wyraziście słowa Czesława Jankowskiego:

„Potęgą własnych nie gardź sił,
Lecz nie mów: cuda stworzę!
Bo ten, co wielkim w czynach był,
Największym jest w pokorze.
A bohaterskich wieńców wart,
Choć go nie sławią chwalce,
Ten, co zachował duszy hart,
W codziennej życia walce.

Skąd ta nazwa Maronitów powstała? Oni sami wyprowadzają ją od Marona, zakonnika, żyjącego około 400 r po Chrystusie. Założył on sławny klasztor podówczas w pobliżu miasta Apamei, położonego w północnej Syryi. Cały naród czci go jako swego Świętego i jego w przywiązaniu do wiary Chrystusowej naśladuje.

Kościół maronicki cieszy się pewnymi wyjątkami. I tak w liturgii używają księża języka starosyryjskiego. W kościele jest zazwyczaj jeden ołtarz. Jeżeli jest przy nim kilku księży, to ci wspólnie odprawiają Mszę św., podobnie jak u Rusinów jest zwyczaj. Księża mogą się żenić, jednak wyższy kler, począwszy już od profesorów teologii, żyje w celibacie

Patryarchę, który rezyduje w Kannobin na Libanie, obierają biskupi, przy współudziale całego narodu. Księża maroniccy posiadają odpowiednie do swego zawodu wykształcenie. Znają oni przytem z języków francuski lub włoski. Są materyalnie bardzo źle uposażeni, dlatego wielu z nich wykonuje jakieś rzemiosło. Lud bardzo ceni sobie swych kapłanów i ma wielkie do nich zaufanie.

Językiem używanym obecnie w Syryi jest nie syryjski, lecz arabski. Ten jako najwięcej wykształcony zapanował nietylko w Syryi, ale i w Palestynie i Egipcie. Dwie tylko mają się znajdować wioski w Syryi: Ma'lula i Karjetein, w których mówią jeszcze po syryjsku. Pociąg biegnie po wielkich wysokościach, wiesza się po skałach i urwiskach.

W górach leży śnieg. W kotlinach rozgospodarowała się na dobre wiosna. Na zielonem tle odbijają się czarująco maki czerwone, fiołki, tulipany, hiacynty, a szczególnie anemony. Te całemi masami pokryły ziemię i na czerwono ją zabarwiły. Partye górskie, jakie się ukazują w miarę zbliżania się pociągu ku Beirutowi są cudowne. W dali roztacza swe szafirowe fale morze śródziemne. Wobec tych piękności wyrywa się z duszy okrzyk: jaki piękny ten świat, o ileż piękniejszy Bóg, z którego rąk on wyszedł! Ale oto już Beirut! Wsiadłem do doróżki i zajechałem znów do OO. Jezuitów, gdzie nas przyjęto gościnnie.

Ks. dr. Stanisław Dutkiewicz.

Nowe książki.

Cathrein Wiktor. Dlaczego stałem się anarchistą? Warszawa. 1909. Str. 135 Księgarnia Szczepkowskiego. Cena 50 kop.

Cieszymy się serdecznie przyswojeniem literaturze polskiej tej cennej pracy społecznej, a zarazem pedagogicznej. Autor we formie barwnej nowelli, a jednak z gruntownością filozofa socyologa, przedstawia przejście od anarchizmu teoretycznego do praktycznego. Pierwszy wykładają na uniwersytetach i przedstawiają go jako najnowszą zdobycz naukową, wolnomyślną, drugi zaś z dziwną niekonsekwencyą karze państwo surowo. Każdemu akademikowi należałoby książkę tę dać do przeczytania i przeprowadzić potem cykl rozmówek na jej temat, a przekonamy się, że niejednemu oczy się otworzą. Przekład jest wcale gładki; cena przystępna.

Wł. St. Reymont. Chłopi. Tom IV. Lato. Warszawa 1909. U Gebethnera i Wolffa. Str. 394.

Jest to dopełnienie znanej powieści, a raczej dalszy jej ciąg, bo akcya nie kończy się jeszcze i nie zaokrągla w tym tomie. Jeżli Autor może nie zamierza prowadzić jej dalej, to widocznie chciał dać tylko obraz z życia wsi, a wiadomo, że życie nie kończy się na tej lub owej scenie, z tą lub ową osobą. Jest tu mowa o wsi w Kongresówce, której gwara i stosunki nie całkiem odpowiadają wsi galicyjskiej. Dodatnim momentem jest wżycie się autora w poezyę niemą, jaką natura przemawia do wieśniaka i barwne jej przedstawienie. W osobie Rocha kreśli obraz działalności uświadamiającej, narodowej — i jej skutków, wcale pomyślnych, uwidoczniających się w walce gminy o szkołę polską. Realistycznie przedstawia zalotność Jagusi i szał gospodyń wiejskich, wyświecających ją publicznie ze wsi, pracowitość i zaciętość Szymka, brata Jagusinego, Hanki żony Boryny i t d. Niesmaczną jest postać proboszcza, który umywa ręce od wszystkiego, co wstrząsa gminą, a delektuje się.. bykiem rozpłodowym i asystuje po całych dniach przy doprowadzaniu krów! Dziwnie też wyglądają amory kleryka, Jasia, syna organisty, ze wspomnianą Jagusią. Kto ocenia dzieło jedynie ze stanowiska artystycznego, może się „Latem" zachwycać; kto jednak uwzględnia wpływ książki etyczny, pozna z uwag przytoczonych, komu tę książkę można dać do ręki.

Ks. Dr. Fr. Hitze. Kwestya robotnicza i dążności do jej rozwiązania. Z dodatkiem: Kwestya robotnicza w świetle statystyki. Tłom.

Walery Zieliński. Poznań. 1909. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 311 w wielkiej 8-ce. Cena nieopr. 3 M. 20.

Autor, profesor uniwersytetu monasterskiego, zajmuje się od lat kwestyą robotniczą nie tylko teoretycznie ale i jako poseł do parlamentu; należy też niewątpliwie do najlepszych jej znawców w Niemczech. W dziele niniejszem omawia tylko stosunki praktyczne, a mianowicie przeróżne ustawy i rozporządzenia, mające na celu ochronę stanu robotniczego w Niemczech, ustawy, przy których obmyśleniu i uchwaleniu sam magna pars fuit. Tłómacz uwzględnił także ustawy, wydane od r. 1905., w którym ukazało się ostatnie (IV) wydanie oryginału p. t. *Arbeiterfrage*, a temsamem podniósł znacznie wartość dzieła. Każdy, kto interesuje się poważnie sprawą robotniczą, zwłaszcza każdy poseł u nas i wogóle mąż polityczny, powinien dzieło to przestudyować starannie; ustrzeże go ono od wielu prób niepotrzebnych a wskaże mu właściwy sposób akcyi na polu socyalnem. Obyśmy dzieła podobnego doczekali się jak najrychlej w Austryi! Wydawnictwo jest nader staranne, cena przystępna.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Inst.* na prob w Stojanowie ks *Majkut* Jan. — *Przen.* ks. *Skałuba* Jakób ze Stojanowa do Trembowli, ks. *Potrzebnicki* Władysław z Janowa do Lipska, ks. *Wyczesany* Stanisław z Chorostkowa do Korolówki (exp), ks. *Jełowicki* Eustachy do Siemianówki (ad pers). — *Urlop* półr. otrz. ks. *Gliwa* Sebastyan. — *Zmarł* ks. dr. *Walzka* Józef em prof. uniw. w 78 roku ż., a 55 r. kapł. R. i. p!

Kraków. *Odzn.* exp. can ks. *Rączka* Józef w Hałcnowie, ks. *Głąbiński* Jan w Starejwsi, ks. *Satke* Jan w Jawiszowicach. — *Mian.* ks. kan. dr. *Mazanek* Jan prow. prof. teol. moralnej w Krakowie, w dekanacie bialskim ks. *Kondolewicz* Andrzej z Wilamowic dziekanem, ks. *Rączka* Józef poddziekanim, ks. *Głąbiński* Jan notaryuszem. — *Przen.* na wik. do Wieliczki, ks. *Kroczek* Wilhelm Z. Kan. reg. lat.

Przemyśl. *Odzn.* exp. can. ks. *Stopek* A. katecheta w Saborze. — *Zmarł* ks. dr. *Zukliński* Michał, katecheta w Leżajsku w 41 r. ż., a 16 r. kapł. R. i. p!

Liga Pomocy przemysłowej. Lwów, dnia 26. kwietnia 1909

Przewielebny Księże Proboszczu Dobrodzieju!

Liga Pomocy przemysłowej, idąc za zdaniem najpoważniejszych czynników w kraju, rozpoczyna szereg Wystaw zawodowych, mających dać obraz pełny twórczości krajowej w poszczególnych gałęziach, od działu przemysłu liturgicznego.

W tym celu urządza Liga Pomocy przemysłowej w b. r. Wystawę Kościelną, czyli Wystawę przemysłu liturgicznego, w czasie od 29. maja do końca lipca br. w pałacu sztuki na wzgórzu stryjskiem we Lwowie.

Protektorat nad tą Wystawą objęli ich Ekscelencye Najprzewielebniejsi Księża Arcybiskupi lwowscy: Dr. Józef Bilczewski, Dr. Andrzej hr. Szeptycki i Józef Teodorowicz.

Dostojni Najprzewielebniejsi Protektorowie naszej Wystawy, jak i wszyscy Najprzewielebniejsi Księża Biskupi innych dyecezyi w kraju, raczyli w ciepłych słowach wyrazić zadowolenie, że powstała myśl urządzenia tej Wystawy i udzielili przedsięwzięciu Ligi Pomocy przemysłowej Swego błogosławieństwa.

Do Komitetu doradczego zaprosił Wydział Ligi Pomocy przemysłowej najpoważniejsze Osobistości ze sfer Przewielebnego Duchowieństwa, ze sfer naukowych, technicznych i artystycznych.

Wystawa obejmie całokształt krajowej wytrórczości z dziedziny budowy i wewnętrznego urządzenia kościołów, cerkwi i t. d.

Jedna z najstarszych dziedzin naszej narodowej chlubnej twórczości, wzmocniona w ostatnich dziesiątkach lat przez nowopowstałe gałęzie przemysłu i sztuki, będzie mieć pole na tej Wystawie do okazania swojej prawdziwej wartości a ewentualnie swoich braków, które naprawić i uzupełnić będzie obowiązkiem całego społeczeństwa.

W czasie Wystawy projektowane są wycieczki gremialne Przewielebnego Duchowieństwa i Kleru zakonnego z całego kraju, orkiestralne, organowe i choralne koncerty muzyki kościelnej, odczyty z dziedziny historyi, sztuki kościelnej i t. d.

Zadanie, jakie Liga pomocy przemysłowej wzięła na siebie, urządzając tę Wystawę, jest wdzięczne, ale i nie łatwe, dlatego z całem zaufaniem i usilnością zwracamy się do Przewielebnego Duchowieństwa polskiego z gorącą prośbą o udzielenie tej Wystawie Swojego łaskawego poparcia.

Poważną trudność stanowi dla nas pokrycie znacznych kosztów tej pierwszej w swoim rodzaju Wystawy i w tym kierunku liczymy na poparcie wszystkich, komu dobro kraju i rozwój leżą na sercu.

Nie chcąc zwracać się z prośbą o datki lub subwencye na rzecz tej Wystawy, prosimy najuprzejmiej o łaskawe przyjęcie stałej karty wstępu za cenę 10 koron i poparcie w ten sposób przedsięwzięcia Wystawy i materyalnie i cennem dla nas przybyciem na nią osobiście.

Zarazem prosimy o łaskawe porozumienie się z sąsiednimi przedstawicielami Przewielebnego Duchowieństwa i Kleru zakonnego i zorganizowanie wspólnych wycieczek na Wystawę.

Udział włościan i przybycie na Wystawę Komitetów parafialnych, bractw itd.. jest także rzeczą wielkiej wagi dla wyników tej Wystawy i dlatego śmiemy prosić o łaskawe poparcie i pomoc w tym kierunku.

Prosimy raz jeszcze jak najgoręcej o życzliwą pomoc w tem trudnem zadaniu.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie.